Lucy Monroe

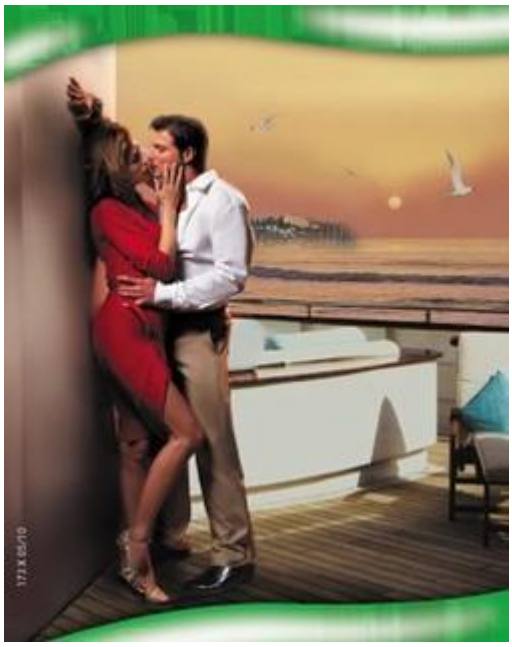

Sycylijska przygoda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Salvatore stojący przed wejściem do małej pracowni jubilerskiej czuł się, delikatnie mówiąc, nieswojo. Zazwyczaj nie obawiał się konfrontacji i bez wahania stawał do walki, ale tym razem było inaczej.

Nie łudził się, że Elisa będzie zadowolona z ingerencji w jej życie, nawet jeżeli miało to nastąpić na prośbę jej zatroskanego ojca. Od roku unikała go konsekwentnie, jak gdyby mógł ją zarazić jakąś paskudnie zjadliwą chorobą. Najwyraźniej nienawidziła go teraz tak samo mocno, jak kiedyś kochała.

I nie mógł jej za to winić.

Istotnie, miała powody, by spoglądać na byłego kochanka okiem niechętnym, ale i tak nie zamierzał się pogodzić z radykalnym wykluczeniem go z jej życia. Tradycyjne sycylijskie wychowanie nakazywało spłacić ciążący na nim dług.

Pchnął drzwi do pracowni i zanotował w pamięci brak słabego brzęczyka, który powinien był zaanonsować przybycie klienta.

Zatrzymał się w progu i ogarnął pomieszczenie wzrokiem.

Elisa siedziała pochylona nad gablotą z biżuterią, obok stała para młodych ludzi. Słyszał łagodny głos dziewczyny, ale nie mógł rozróżnić słów. Gęste włosy w odcieniu dojrzałego kasztana, które wciąż widział w wyobraźni rozrzucone na białej, jedwabnej pościeli, były splecione w schludny francuski warkocz, co uwidaczniało delikatną linię karku i pulsującą żyłkę na szyi.

Jak zwykle była ubrana z klasą, w zapinaną bluzeczkę bez rękawów, dobraną kolorem do oczu barwy zielonego mchu. Prosta, o ton ciemniejsza spódnica podkreślała smukłe biodra i wąską talię, odkrywając zaledwie kilka centymetrów łydki powyżej kostki. Jednak kiedy dziewczyna poruszyła się lekko, rozcięcie z boku odsłoniło spory fragment długich, zgrabnych nóg, które tak

dobrze pamiętał.

Wciąż jej pragnął. Chociaż nie spotykali się już od roku, pożądanie ani trochę nie osłabło i nawet nie pomyślał o innej kobiecie. To musiało być coś więcej niż tylko pociąg fizyczny.

No i był jej winien zadośćuczynienie za dawne grzechy.

Elisa powiedziała coś do swoich młodych klientów i obeszła gablotę, żeby wyjąć z niej tackę z pierścionkami.

Wtedy go zobaczyła, a jej twarz i oczy poszarzały. Reakcja zupełnie przeciwna do tej, którą jego obecność wywoływała w niej dawniej. Wtedy na jego widok jej oczy rozświetlały szczęście i miłość. Teraz nie było w nich ani śladu tamtych uczuć.

Zastąpiło je paniczne przerażenie.

Tacka wyślizgnęła się jej z rąk i z głuchym odgłosem wylądowała na szklanej ladzie.

- Czy dobrze się pani czuje?

Zmusiła się, by przenieść wzrok ze zjawy, którą właśnie ujrzała w drzwiach, na młodego mężczyznę. Z trudem zdołała ułożyć wargi w nędzną imitację uśmiechu.

- Tak. Dziękuję. - Wygładziła tackę. - Szukają państwo pojedynczego kamienia, prawda?

Oczy młodej kobiety rozbłysły, a widoczny w nich wyraz głębokiego oddania i miłości, kiedy patrzyła na swojego narzeczonego, zranił Elisę do głębi. Ona też kiedyś tak bardzo kochała.

Niestety ukochany zniszczył jej miłość, a nieszczęśliwy wypadek odebrał życie ich dziecku.

Wyciągając wybrany pierścionek, postarała się uśmiechnąć do młodej pary. Cóż mogło być piękniejszego na świecie niż odwzajemniona miłość? Fakt,

że ona sama miała niewielkie szanse na takie uczucie, nie powinien rzutować na szczęście tych dwojga.

- Proszę go przymierzyć.

Młody mężczyzna, nazywany Davidem, wziął pierścionek i z czułością wsunął na palec ukochanej.

- Pasuje jak ulał - szepnęła.

Elisa uśmiechnęła się szerzej. A więc dojdzie do sprzedaży. Ich mała firma potrzebowała każdego zastrzyku gotówki.

- I pięknie wygląda.

A już prawie zdołała sobie wmówić, że go tam wcale nie ma, że to tylko gra jej wyobraźni.

Młoda kobieta podniosła głowę i obdarzyła przybysza promiennym uśmiechem.

- Dziękuję panu.

- Sądzę, że można państwu złożyć gratulacje?

Tym razem to David zwrócił się do niego z uśmiechem.

- O, tak. Zamierzamy się pobrać zaraz po powrocie do domu.

- Czy to nie romantyczne? - odezwała się kobieta, spoglądając ciepło na swojego przyszłego męża. - Spotkaliśmy się na wycieczce, a Włochy tak nam się spodobały, że postanowiliśmy tu zostać jeszcze przez kilka tygodni.

- No i podjęliśmy decyzję o ślubie. - David wyglądał na zachwyconego przebiegiem wydarzeń.

Elisa nie brała udziału w rozmowie, zajęta pakowaniem pierścionka i pasujących do niego obrączek. Tamci troje gawędzili jeszcze przez chwilę, w końcu jednak para zapłaciła i wyszła.

Odwróciła się do niego tyłem, udając zajętą porządkowaniem tacki. Nie miała nic do włożenia w puste miejsce i nie będzie miała aż do aukcji. Nie

dysponowała wystarczającymi funduszami, żeby kupić więcej kamieni, a tym bardziej złota na oprawę.

- Udając, że mnie tu nie ma, nie sprawisz, że odejdę.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy, zła na siebie za reakcję własnego ciała. Nienawidziła go zarówno głową, jak i sercem, ale ciało wciąż za nim tęskniło i pragnęło jego dotyku.

- Po co przyszedłeś? - zapytała, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

Ponieważ była córką Sycylijczyka i większość dorosłego życia spędziła we Włoszech, wiedziała bardzo dobrze, że poczucie winy było dla każdego Włocha nieznośnym ciężarem. W przypadku Sycylijczyka sprawa wyglądała jeszcze gorzej.

A Salvatore miał powody, by czuć się winnym. Wiele powodów. Więcej nawet, niż on sam zdawał sobie sprawę, a ona chciałaby ujawnić. Czy przyszedł uzyskać przebaczenie?

Na razie oparł się nonszalancko o jedną z gablot.

- Przysyła mnie twój ojciec.

- Tata? - Serce zabiło jej niespokojnie. - Czy coś się stało?

Spojrzenie ciemnych oczu było tak uporczywe, że zapragnęła skryć się za zasłoną powiek, uchronić swoje najtajniejsze myśli przed mężczyzną, który wiedział o niej tak dużo i tak mało zarazem. Wyczuwał, że ona go pragnie, ale nie umiał rozpoznać miłości. Dostrzegał jej powściągliwość, ale był ślepy na niewinność, z której ta powściągliwość wynikała. Nosiła jego dziecko, ale on nie potrafił zaakceptować swojego ojcostwa.

Zawahał się, niepewny, co jej powinien powiedzieć.

- Już od ponad roku nie byłaś w domu.

- Sycylia nigdy nie była moim domem.

- Tam mieszka twój ojciec.

- I jego żona.

- A także twoja siostra.

Owszem, Annemarie wciąż mieszkała z rodzicami. Była młodsza od dwudziestopięcioletniej Elisy tylko o trzy lata, ale na razie nie wykazywała najmniejszej chęci do wyprowadzki i rozpoczęcia niezależnego życia. Shawna, matka Elisy, byłaby taką sytuacją zbulwersowana.

Matka wychowała Elisę na osobę niezależną, natomiast jej młodszą siostrę rozpieszczano w rodzinnym domu zgodnie z sycylijską tradycją.

- Annemarie zapewne zostanie w domu aż do ślubu.

- Nie ma w tym nic złego.

Elisa wzruszyła ramionami.

- Co kto lubi.

Ona była bardzo zadowolona ze swojego życia w małym miasteczku niedaleko Rzymu. Praca pozwalała jej podróżować, jeżeli tylko były na to pieniądze, i nikt nie mówił jej, co ma robić.

- Nie słyszałem brzęczyka, kiedy tu wchodziłem.

- Jest zepsuty.

- Trzeba go naprawić.

Po aukcji, pomyślała.

- Nie spytałaś, czemu twój ojciec poprosił, żebym tu przyjechał.

- Spodziewam się, że sam powiesz. U ojca chyba wszystko w porządku.

- Przede wszystkim martwi się o twoje bezpieczeństwo

Czyżby ojciec powiedział mu o klejnotach koronnych? Raczej nie. Elisa była owocem przelotnego romansu Francesca z aktorką Shawną Tyler.

Kiedy okazało się, że kochanka jest w ciąży, mężczyzna zaproponował jej małżeństwo, ale odmówiła. Założenie rodziny oznaczałoby rezygnację z kariery, a tego Shawna nie chciała.

- Dlaczego miałby się o mnie martwić?

Elisa była w pełni niezależna już od siedmiu lat i nie widziała powodu do nadmiernej troski ze strony ojca.

- Uważa, że nie macie tu warunków, żeby przechowywać coś tak cennego, jak klejnoty koronne Mukaru.

- Zabawne. To przecież pracownia jubilerska.

Salvatore niecierpliwie machnął dłonią.

- Te klejnoty są warte dziesięć razy tyle, ile całość zgromadzonej tu biżuterii. W Mukar nie brakuje niezadowolonych z rozpadu monarchii i sprzedaży klejnotów.

- Mukar potrzebuje gotówki. Następca tronu doskonale to rozumie i dla dobra swojego kraju chętnie poświęci klejnoty.

- Ale ryzyko jest ogromne.

Wyglądał na tak zmartwionego, jakby mu jednak na niej zależało, i na chwilę zapłonęła w jej sercu iskierka nadziei. Zaraz jednak zgasła, a Elisa zdusiła zniecierpliwione parsknięcie. Z pewnością miał poczucie winy, ale to wszystko. Tylko kompletna idiotka mogła sobie pozwalać na luksus podobnej fantazji.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- A zepsuty brzęczyk? - Wzgardliwie rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu. - To miejsce nie ma praktycznie żadnych zabezpieczeń. Bez problemu obrabowałby was nawet początkujący złodziej.

- Nic takiego się dotąd nie zdarzyło i się nie zdarzy. Pan di Adamo wie, co robi.

- Daj spokój, to człowiek zbyt stary i słaby, żeby zapewnić ci ochronę. Czasy się zmieniły i udawanie, że tego nie zauważasz, niczego nie zmieni.

- Wcale nie udaję...

Potrząsnął głową.

- Nieważne. W każdym razie naiwnością jest wierzyć, że przechowywanie tak cennych klejnotów nie wiąże się z poważnym ryzykiem.

- Będę bardzo ostrożna, zresztą klejnoty są zamknięte w skarbcu.

Ponuro potrząsnął głową.

- To nie wystarczy.

- Wszystko jedno, to i tak nie twój problem.

- Niestety mój. Twój ojciec złożył go na moje barki.

- Nie miał prawa tego robić. Sama decyduję o moim życiu... - zamilkła, bo w drzwiach pracowni pojawił się właściciel, pan di Adamo, w towarzystwie swojego wnuka Nica.

- Ach, Salvatore, miło cię znów widzieć. Widzę, że tym razem udało ci się zastać Elisę.

- Witam. - Salvatore uścisnął wyciągniętą dłoń starszego pana, potem Nica. - Ależ wyrosłeś. Pewnie niedługo zaczniesz pracować razem z dziadkiem, co?

Rozpromieniony Nico wpatrywał się w niego z widocznym uwielbieniem, a Elisa zauważyła zaskoczona, że w czasie tego roku, kiedy ona tak starannie unikała Salvatore, między jej pracodawcą a dawnym kochankiem rozkwitła szczera przyjaźń.

- Jeżeli tylko zdołam utrzymać pracownię. - Starszy mężczyzna opuścił głowę w poczuciu porażki, ale zaraz uśmiechnął się znowu. - Ta śliczna dziewczyna przywraca mi nadzieję. Pewno już ci opowiedziała o klejnotach koronnych?

- Wiem o nich od jej ojca.

- To cud, że udało jej się namówić następcę tronu do zorganizowania tej aukcji, chociaż tak piękna i inteligentna dziewczyna potrafiłby chyba niejedne-

go przekonać do swoich racji. - Starszy pan mrugnął do Salvatore. - Nie sądzisz?

Elisa pomyślała ze smutkiem, że najwyraźniej nie okazała się na tyle piękna i pożądana, by Salvatore jej zaufał. Bardzo chciała, żeby już sobie poszedł.

Jednak jej życzenie miało pozostać niespełnione.

Salvatore nie tylko nie wyszedł, ale wdał się ze starszym panem w dyskusję na temat niedostatków systemu zabezpieczeń w pracowni. A za każdym razem, kiedy znalazł się w pobliżu Elisy, jej ciało zadawało kłam wyrozumowanym postanowieniom.

Pomimo że z całych sił starała się unikać tej bliskości, on wciąż, niby przypadkiem, pojawiał się obok niej. Chociaż jego ruchy wydawały się naturalne i niewymuszone, czuła się osaczona. Miała wrażenie, że ma do czynienia z drapieżnikiem, bezwzględnie okrążającym swoją ofiarę.

Po niecałej półgodzinie była na skraju wyczerpania nerwowego. Niezdolna wytrzymać ani chwili dłużej, uciekła do małego biura na zapleczu. Popracuje nad organizacją aukcji, a sprzedażą mogą się zająć pan di Adamo i Nico.

Salvatore znalazł się tam równocześnie z nią.

- Ukrywałaś się przede mną przez cały rok, a teraz znów to robisz?

Spróbowała zapanować nad nerwami. Rozpaczliwe miotanie się w obrębie małego pomieszczenia o jednym jedynym wyjściu było niemądre. Tym bardziej że Salvatore stał w drzwiach, odcinając jej drogę ucieczki.

Starała się sprawiać wrażenie chłodnej i opanowanej.

- Wcale przed tobą nie uciekam, tylko mam sporo pracy biurowej.

- Więc jak mam rozumieć fakt, że byłaś nieobecna za każdym razem, kiedy tu przyszedłem?

- Nie za każdym.

- Rzeczywiście. Za pierwszym razem byłaś w swoim mieszkaniu, ale mnie nie wpuściłaś.

Gdyby wtedy nie odszedł, była gotowa wezwać policję. Właściwie spodziewała się, że nie zrezygnuje tak łatwo, ale na szczęście w końcu odpuścił. Ogromnie jej wtedy ulżyło.

- Ale wróciłeś.

- A ty natychmiast wyjechałaś.

- W interesach.

Popełnił wtedy błąd, proponując jej spotkanie, więc pospiesznie przełożyła wyjazd, żeby móc go uniknąć.

- Znikłaś, jak tylko zaproponowałem spotkanie.

- Akurat musiałam odwiedzić matkę.

- Daj spokój, wsiadłaś do samolotu do Stanów na niecałą godzinę przed moim przyjazdem. Mam już tego dość.

Roześmiała się niewesoło.

- To proste. Nie chcę cię więcej widzieć i tyle.

Powinien zrozumieć, że nie chciała wspomnień, które kosztowały ją zbyt wiele.

Miała wrażenie, że się wzdrygnął, ale może to była tylko gra świateł. Stara instalacja czasami płatała figle i lampy potrafiły niespodziewanie przygasnąć.

- Obiecałem twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuję, i zamierzam dotrzymać słowa.

- Nie potrzebuję opieki.

- Jak możesz tak mówić?

Tym razem to nie była gra świateł. Rozzłościła go.

- To pomieszczenie nie spełnia podstawowych norm bezpieczeństwa.

Tylko dzięki niezwykłej łasce niebios jeszcze was nie obrabowano.

- Nie mamy pieniędzy na montaż specjalnych zabezpieczeń.

- To żadne usprawiedliwienie. Tym bardziej że większość czasu spędzasz tu sama.

- To cię nie powinno obchodzić.

- Ty mnie obchodzisz.

Jego deklaracja sprawiła, że ból, który narastał w niej od miesięcy, kiedy próbowała udawać obojętność wobec niego, nagle eksplodował. Nigdy nie doszło między nimi do konfrontacji i definitywnego zakończenia związku. Po poronieniu, wbrew zaleceniom lekarza, szybko wypisała się ze szpitala, żeby tylko uniknąć spotkania z Salvatore.

Teraz zerwała się na równe nogi i doskoczyła do niego, uderzając zaciśniętymi pięściami w mur jego piersi.

- Nic dla ciebie nie znaczę! - wykrzyknęła. - Nie szanowałeś mnie nawet wtedy, kiedy ze mną sypiałeś, a co dopiero teraz! Ty też jesteś dla mnie nikim.

- Podobno byłem ojcem twojego dziecka.

Zachwiała się od tych słów jak od uderzenia i byłaby upadła, ale on błyskawicznie chwycił ją i przyciągnął do siebie, szepcząc słowa, których nie mogła zrozumieć. Osłabła i osunęła się w jego ramiona, nienawidząc samej siebie za tę zdradliwą reakcję.

- Nie mów tak o sobie. Nie próbuj zdeprecjonować tego, co było między nami.

Kiedy go poznała, była dziewicą, chociaż on w to nie wierzył, bo po latach ćwiczenia akrobatyki nie miała błony dziewiczej. Salvatore uznał ją więc mylnie za kopię jej matki, która zmieniała kochanków jak rękawiczki i nie potrafiła pokochać żadnego z mężczyzn, którzy przewinęli się przez jej życie.

- Dostałam bolesną lekcję - odpowiedziała z goryczą.

Tylko oczy zdawały się żywe w jego twarzy, która sprawiała wrażenie wyrzeźbionej z najtwardszego marmuru.

Elisa była usatysfakcjonowana. Miała nadzieję, że sprowokowany, w końcu wybuchnie, wyjdzie i już nigdy nie wróci.

- To nie czas na tę rozmowę. Teraz najważniejsze jest wasze bezpieczeństwo. Nasz związek może poczekać.

- My... - Wyszarpnęła się z jego ramion i cofnęła do biurka. - Nie ma żadnego związku. Żadnego. Rozumiesz? Zostaw mnie w spokoju. W moim życiu nie ma dla ciebie miejsca i nigdy nie będzie.

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią bez słowa, a jej zachciało się wyć. Chociaż przez cały czas powtarzała sobie, że jest jej obojętny, nawet nienawistny, jej ciało reagowało na jego obecność akurat odwrotnie. Nie czuła nienawiści, tylko nieodparte pragnienie, żeby znaleźć się w jego ramionach.

- Niepotrzebnie się okłamujesz.

Skrzyżowała ramiona na piersi i odpowiedziała chłodno:

- Wolałabym pójść do łóżka z byle kim, ale nie z tobą.

Nie drgnął, tylko oczy błysnęły mu dziko, ale natychmiast się opanował.

Jego następne słowa, wypowiedziane niezwykle spokojnie, zupełnie ją zaskoczyły.

- Trzeba założyć odpowiednie zabezpieczenia, ale nawet wtedy żadne z was nie powinno przebywać tu samotnie.

Nagle przytłoczona ciężarem odpowiedzialności, przysiadła na biurku.

- Z pewnością, ale na razie nie mamy takich możliwości.

- To konieczność.

- Nie mamy pieniędzy.

Nieporuszony jej argumentacją, odpowiedział twardo:

- To musi być zrobione.

Nie słuchał jej, a może po prostu nie znał takiego stanu jak brak pieniędzy? Był przecież jeszcze bogatszy od jej ojca.

- Nie ma takiej możliwości. - Westchnęła i potarła oczy kciukiem i palcem wskazującym. - Pan di Adamo walczy, żeby utrzymać pracownię dla swojego wnuka, ale z roku na rok jest coraz ciężej.

- Sprzedaż klejnotów koronnych przyniesie wam zysk.

- Tak. Ale wcale nie jestem pewna, czy to wystarczy. System zabezpieczeń to nie jedyna rzecz, która tu wymaga inwestycji.

Nieszczelna instalacja wodno-kanalizacyjna, przestarzała elektryka. Wszystko było stare, niewymieniane od początku istnienia budynku. A o mieszkaniu pana di Adamo wolała nawet nie myśleć.

- Zajmę się tym.

- On się nie zgodzi.

Wyjątkowo szanowała u starszego pana dumę i poczucie niezależności, tak bardzo podobne do jej własnych. Te cechy nie pozwolą mu przyjąć wsparcia.

Salvatore tylko wzruszył ramionami.

- Poradzę sobie.

- Z pewnością. Zawsze umiałeś manipulować ludźmi.

Tylko potrząsnął głową.

- Nie zamierzam dać się wciągnąć w kolejną kłótnię.

- Wcale nie chcę się z tobą kłócić.

I to była prawda. Złość już jej minęła i teraz chciała tylko, żeby sobie poszedł.

- To dobrze.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że odniósł swoją wypowiedź tylko do perspektywy kłótni, a nie opuszczenia pracowni.

- I nie chcę cię więcej widzieć - dodała więc, gwoli sprecyzowania swoich życzeń.

- Nie można mieć wszystkiego, moja słodka.

Moja słodka... kiedyś nazywał ją tak, bo mówił, że jej pocałunki smakują słodko, ale teraz te słowa padły jak sól na niezagojoną ranę.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Gdzie są teraz klejnoty? - zapytał, nie komentując jej prośby.

- Mówiłam ci. W skarbcu.

Tego się nie spodziewał.

- Już?

- Tak.

- Twój ojciec był przekonany, że przyjadą z Mukar dopiero za tydzień lub dwa.

- Następca tronu życzył sobie, żeby to rozegrać w ten sposób. Rozpowszechniono wiadomość, że klejnoty zostaną przywiezione dopiero przed samą aukcją, a zrobiono to dużo wcześniej. Dzięki temu udało się je przetransportować w sekrecie.

- To, że ja o tym nie wiedziałem, nie oznacza, że nie wie nikt inny.

- Są bezpieczne w skarbcu - powtórzyła z uporem.

- Może, ale ty bezpieczna nie jesteś.

Chociaż czuła, że ma rację, nie wiedziała, jak mogłaby temu zaradzić. Negocjując warunki aukcji, nie pomyślała o własnym bezpieczeństwie. Wciąż jeszcze pogrążona w depresji po stracie dziecka, nie wierzyła, by jeszcze kiedyś mogła być prawdziwie szczęśliwa. Za to z całego serca pragnęła pomóc panu di Adamo, który okazał jej tak wiele życzliwości.

Nie zauważyła, kiedy Salvatore przesunął się bliżej, i ocknęła się dopiero wtedy, kiedy musnął palcami jej policzek.

- Nie zostawię cię z tym samej.

Pozostawiając ją zaskoczoną i oszołomioną, odwrócił się na pięcie i opuścił biuro.

ROZDZIAŁ DRUGI

Salvatore czekał, aż Elisa wyjdzie z biura, gdzie do późna dopracowywała szczegóły organizacyjne aukcji. Rozmawiał już z panem di Adamo o zainstalowaniu zabezpieczeń w pracowni i doszli do zadawalającego obie strony porozumienia. Teraz starszy pan w towarzystwie wnuka obsługiwał klientów, a on tymczasem zamówił telefonicznie kilka akcesoriów do natychmiastowego montażu.

Popołudnie upłynęło w miłej atmosferze, ale ciąg dalszy nie zapowiadał się już tak sympatycznie. Musiał poinformować Elisę, że od tej chwili aż do czasu aukcji zamierza towarzyszyć jej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wątpił, by pomysł jej się spodobał.

Nie zawiodła go i zareagowała tak, jak się spodziewał.

Już kiedy padły pierwsze słowa, zrozumiał, że nie pójdzie mu łatwo.

- Nie ma mowy - odparła stanowczo. - Nie zgadzam się.

- Jeżeli ktoś wie o klejnotach, żadne z was nie będzie bezpieczne. Twój szef zamieszka z córką i zięciem, ale ty nie masz nikogo.

Wyraz jej twarzy nie wróżył mu nic dobrego.

- Nigdy nie mogłam na ciebie liczyć, więc teraz też nie chcę twojego towarzystwa.

Energicznie wymaszerowała na zewnątrz, pozostawiając zamknięcie pracowni szefowi. Salvatore musiał za nią biec.

- Odwiozę cię.

Potem pomyśli, co dalej. Była nieugięta.

- Pojadę autobusem.

I tak zrobiła. Bez najmniejszego wysiłku udaremniła jego plany, jak gdyby nie był dorosłym mężczyzną, tylko zagubionym pięciolatkiem.

Wściekły, wydał dyspozycje jednemu ze swoich pracowników, który miał zadbać o bezpieczny powrót do domu starszego pana i jego wnuka. Następnie wskoczył za kierownicę swojej czarnej terenówki i pomknął za Elisą, zamkniętą we wnętrzu miejskiego autobusu.

Elisa wysiadła z autobusu i na widok prześladowcy zamamrotała coś nieprzychylnie. Czuła, że on jest w podłym nastroju i lepiej mu się nie sprzeciwiać. Znała go na tyle, by móc to ocenić.

Z wahaniem podeszła do klatki schodowej, ze wzrokiem utkwionym w czerwoną plamę drzwi. Gdyby tylko zdołała przemknąć obok niego i dostać się do środka drugim wejściem...

Stanęła przed drzwiami, ale on się nie poruszył. Milczał, ale mowa jego ciała była aż nadto wyraźna.

Zebrała się w sobie, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Idź stąd. Nie będziesz mi rozkazywał.

- Ktoś musi - odparł trzeźwo. - Skoro sama nie potrafisz o siebie zadbać...

- Co niby miało mi się stać w autobusie miejskim? - spytała z niesmakiem.

Natychmiast opisał jej ze szczegółami wszystkie możliwe okropieństwa, łącznie ze spotkaniem maniaka seksualnego, porwaniem, torturami i zmuszeniem do wydania klejnotów.

W sumie osiągnął swój cel, bo zarówno ją przestraszył, jak i zirytował.

- I niech ci się nie zdaje, że w mieszkaniu możesz się czuć bezpieczniej - dodał bezlitośnie, kiedy się nie odezwała.

- Na razie nic nie wskazuje na to, że jeszcze ktoś poza nami wie o klejnotach.

- Zawsze trzeba brać pod uwagę najgorsze - odpowiedział z przekonaniem.

- Nawet gdyby ktoś chciał ukraść klejnoty, w skarbcu jest zamek z mechanizmem czasowym - odpowiedziała. - Nie da się go otworzyć przed dziewiątą rano.

- To nie znaczy, że nie mogliby cię wziąć jako zakładniczki.

Westchnęła. W głębi duszy wiedziała, że on może mieć rację, nie wierzyła jednak, by ryzyko było aż tak ogromne.

Wyciągnęła klucz z torebki.

- Odsuń się - powiedziała niecierpliwie. - Chcę wejść do środka.

Salvatore wykonał niemal niezauważalny gest i klucz bez trudu znalazł się w jego dłoni. Zanim zdążyła zareagować, otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Zaraz za progiem wyciągnęła do niego rękę.

- Oddaj.

Zignorował ją i wszedł, popychając ją przed sobą.

- Daj spokój, to strzeżony budynek.

- Zamykane wejście to żadna gwarancja bezpieczeństwa. Tym bardziej że zamek jest stary i prymitywny.

Cały budynek był stary i Elisa bardzo go lubiła. Za stosunkowo niewysoki czynsz miała mieszkanie z charakterem. Już od kilku lat utrzymywała się sama, ale pan di Adamo nie mógł jej płacić zbyt wiele.

- Przestań się popisywać i oddaj mi klucze - burknęła niechętnie. - Jestem głodna i zmęczona. Chcę wejść do środka, zjeść kolację i iść spać.

Salvatore już stał przed jej drzwiami, popatrzyła na niego, zaskoczona.

- Skąd znałeś numer?

Przeprowadziła się tu już po ich rozstaniu, bo nie mogła znieść widoku mieszkania, w którym mieszkali razem.

Wzruszył ramionami.

- To nic trudnego. Wystarczy pół minuty w Internecie, ale tym razem zwyczajnie spytałem twojego ojca.

Nie wspomniała ojcu ani słowem o tamtej krótkiej, zakończonej katastrofą przygodzie. Tylko by go to zdenerwowało, a zresztą nawet teraz nie czuła się na siłach o tym rozmawiać.

Salvatore zawsze potrafił odgadnąć jej myśli.

- Nie powiedziałaś mu o nas.

Tylko wzruszyła ramionami i patrzyła, jak otwiera drzwi kolejnym kluczem z kółka.

- O dziecku też mu nie mówiłam. - Sama nie wiedziała, co jej kazało wypowiedzieć te słowa.

- Ja też nie.

- Wiem.

Ojciec nic nie wiedział o poronieniu. Matka też nie. Właściwie osobą najlepiej zorientowaną był Salvatore, ale z jego strony nie mogła liczyć na współczucie czy zrozumienie.

Pchnął drzwi i weszli do środka.

Mieszkanko było niewielkie i właściwie można je było nazwać kawalerką. Kiedy rozłożyła tapczan-półkę, pokój dzienny zamieniał się w sypialnię.

Próbowała je rozweselić za pomocą żółci, bieli i jasnego różu, ale nawet te jasne barwy nie mogły wiele pomóc na jej poczucie straty i samotności. Również blask słońca wsączający się przez okno mikroskopijnej kuchenki zdawał się przytłumiony przez ciążące jej smutki.

- Przebierz się - rzucił. - Pójdziemy na kolację.

- Po co? Mogę iść tak. - Natychmiast przyjęła pozycję obronną.

- To chodźmy. - Gotowy do wyjścia, ujął ją za ramię.

- Jeszcze nie powiedziałam, że pójdę - spróbowała wyszarpnąć mu ramię.

- Wolisz przygotować mi domową kolację? - Uśmiechnął znacząco. - Pamiętam, że zawsze świetnie gotowałaś. Chętnie skorzystam.

Już chyba było lepiej zgodzić się na wyjście.

- Wolałabym, żebyś poszedł sam. - Jeszcze raz spróbowała się wykręcić. - Skoro już wiesz, że jestem bezpieczna w domu... nie ma sensu, żebyś tu dłużej siedział.

- Zdaje się, że wciąż nie rozumiesz.

- Co masz na myśli? - Znów spróbowała odebrać mu ramię, ale nie puszczał, a każde szarpnięcie tylko coraz bardziej uświadamiało jej jego bliskość.

- Nie zostawię cię.

Ogarnęły ją złe przeczucia.

- Co właściwie masz na myśli?

- Aż do zakończenia aukcji na pewno nie zostawię cię samej.

Z wrażenia odebrało jej głos. Mogła być pewna, że dotrzyma słowa, i to ją przeraziło.

- Absolutnie się nie zgadzam.

Zamiast ściskać jej ramię, zaczął je teraz delikatnie gładzić.

- Na co, moja słodka?

- Żebyś tu został.

Jej głos załamał się, kiedy jego palce zawędrowały na obojczyk. Czuła się jak ptak zahipnotyzowany przez węża.

- Obiecałem twojemu ojcu, że będę cię chronił.

- Nie potrzebuję ochrony. Ojciec nie będzie za mnie decydował.

- Nie będzie, ale chyba nie chcesz narażać jego zdrowia?

Znów próbował nią manipulować.

- Ojciec ma już taki charakter, że wciąż się martwi.

- W zeszłym miesiącu miał problemy z sercem. Wspomniał ci o tym?

Miała wrażenie, że z pokoju nagle wyssano całe powietrze.

- Nie - szepnęła. - Ani słowem.

Dlaczego ojciec do niej nie zadzwonił? Dlaczego nie zawiadomiła jej jego żona, Teresa? Nieświadomie powtórzyła dręczące ją pytania głośno.

- Pewno nie chciał cię martwić.

- Powinnam była wiedzieć.

Własna rodzina traktowała ją jak outsidera. Ten brak przynależności był bardzo bolesny.

Salvatore obserwował ją uważnie.

- Skoro już wiesz, nie zechcesz go chyba narażać na kolejny stres?

Ogarnęło ją poczucie bezsilności. Wprawdzie z ojcem nigdy nie byli blisko, ale kochała go bardzo. I rzeczywiście, kiedy go ostatnio widziała, nie wyglądał za dobrze.

- Nie.

- W takim razie zostaję.

Cofnęła się o kilka kroków, unikając jego dotyku.

- Nie. Jeżeli ojciec rzeczywiście tak się martwi, zgadzam się na ochronę, ale nie chcę, żebyś to był ty.

- Jesteś dla mnie zbyt ważna, bym miał to zlecić komuś innemu.

- Ja? Ważna? Dla ciebie? - powtórzyła drwiąco.

Opanował się tylko najwyższym wysiłkiem woli.

- Nie przeciągaj struny.

Wiedziała, że nie powinna się upierać, ale nie mogła się powstrzymać.

Zbyt dużo bólu i urazy nosiła jeszcze w sobie. Tak mocno ją zranił, że zapragnęła odpowiedzieć mu tym samym, nawet jeżeli miałyby to być tylko powierzchowne zadrapania, zadane jego męskiej dumie.

- Znajdź mi innego ochroniarza.

- Nie ma mowy.

- Powiem ojcu, że nie chcę twojej obecności. - Ruszyła do telefonu, gotowa od razu spełnić swoją groźbę.

- I wyjaśnisz mu dlaczego?

To pytanie zatrzymało ją w pół drogi.

- Nie muszę niczego wyjaśniać.

- On chce dla ciebie wszystkiego, co najlepsze, a w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem jest moja obecność.

Znowu miał rację. Żaden z pracowników Salvatore nie był tak dobrze przygotowany do tego zadania, jak on sam. W końcu pobierał nauki w elitarnej szkole i przeszedł wszystkie możliwe szkolenia w sztukach walki.

- To mu powiem.

- Tak niewiele dla ciebie znaczy, że narazisz go na zawał?

Bezsilnie zacisnęła pięści.

- Dlaczego mi to robisz? - Obróciła się, żeby na niego spojrzeć, cała rozedrgana. - Czy nie dosyć mnie już zraniłeś?

Jego twarz przypominała maskę.

- Nie chcę cię ranić. Potrzebujesz mojej ochrony.

- Już sama twoja obecność mnie rani - syknęła, niezdolna dłużej ukrywać przed nim swoich uczuć.

Może gdyby powiedziała mu uczciwie, jak ciężko jej znosić go obok siebie, odszedłby i przysłał jej kogoś innego.

- Zrozum, nie mogę znieść tamtych wspomnień. Jedyny sposób, żebym

odzyskała równowagę, to cię w ogóle nie widywać.

Przez jego twarz przebiegł bolesny skurcz, ale poza tym właściwie nie zareagował na jej słowa.

Zrozumiał? A może właśnie chciał doprowadzić do konfrontacji? Wydawało jej się, że ona też tego chciała, ale chyba się myliła. To byłoby zbyt bolesne.

W tej sytuacji postanowiła wybrać mniejsze zło.

- Chciałeś iść na kolację? Będę gotowa za pięć minut.

W jego oczach wyczytała irytację i wahanie, w końcu jednak kiwnął głową.

- Dobrze.

Z ulgą zamknęła się w łazience, chociaż na chwilę wolna od jego dręczącej obecności.

Salvatore przewidywał, że przełamanie jej niechęci będzie trudne, ale nie sądził, że aż tak bardzo.

Z jej strony to nie była zwykła złość czy uraza. To była zapiekła nienawiść.

W końcu straciła dziecko z jego winy. Nigdy tego wyraźnie nie powiedziała, ale był pewien, że to stres tamtej kłótni wywołał poronienie. Nauczył się żyć z poczuciem winy, ale nie mógłby się pogodzić z faktem, że nie zrobił nic, by to naprawić.

Oczywiste jednak było, że ona nie chce mieć z nim nic wspólnego.

On sam natomiast bardzo chętnie znów znalazłby się w jej łóżku. I czuł, że gdyby tylko miał dosyć czasu i odpowiednią atmosferę, bez większych problemów nakłoniłby ją do powrotu do dawnych stosunków.

Gotów byłby nawet się z nią ożenić, tak ogromną przyjemność i satysfakcję dawał mu ten związek.

Elisa wyszła z łazienki. Wyglądała bardzo krucho, ale ślicznie. Spięte klamrą włosy opadały ciężkim węzłem na kark, a delikatny makijaż podkreślał subtelną urodę. Tylko zielone oczy nie zdradzały żadnych uczuć.

- Gotowy? - spytała głosem tak samo obojętnym, jak wyraz jej twarzy.

Zamiast tej spiętej nieznajomej wolałby widzieć dawną pogodną, radosną, rozkochaną w nim dziewczynę. Ale jednak odniósł małe zwycięstwo. Ma szansę umocnić swoją pozycję, zanim poprosi o więcej.

- Ruszajmy.

Na dźwięk jego słów wzdrygnęła się i zakłuło go sumienie. Rzeczywiście zachował się w stosunku do niej jak łajdak. Nawet jeżeli nie był przekonany, że dziecko jest jego, powinien się z nią ożenić. Może zresztą było jego. W końcu sypiali ze sobą, a że tylko miesiąc...? Skoro jednak pragnął jej w swoim łóżku i w swoim życiu, powinien był zaryzykować. Jednak podjął tę decyzję zbyt późno i teraz mógł tylko żałować opieszałości i głupoty.

Wziął ją za rękę i przytrzymał, kiedy spróbowała się wyrwać.

- Dokąd idziemy?

- Chciałabyś pójść w jakieś konkretne miejsce?

- Nie.

Przez cały wieczór była obojętna i udzielała skąpych odpowiedzi na jego pytania.

Wrócili po dwóch godzinach w poczuciu, że wyjście okazało się wielką klapą. Elisa unikała patrzenia na niego, dotykania go, a nawet rozmowy z nim, jeżeli tylko mogła, i w końcu oboje zaczęli odczuwać skutki długotrwałego napięcia.

Teraz ziewała ostentacyjnie.

- Powinnaś się położyć.

Skinęła bez słowa.

Rozejrzał się po niewielkim mieszkanku. Mała, przytulna sofa, jako potencjalne miejsce do spania, budziła poważne wątpliwości. Dla rosłego mężczyzny była sporo za krótka, a trudno byłoby wątpić, że Elisa nie zechce dzielić z nim łóżka.

Podłoga wyglądała jeszcze mniej zachęcająco.

- Pewno wolałabyś, żebym się przespał na dywanie.

Popatrzyła na niego z niechęcią.

- W ogóle nie chcę, żebyś tu spał.

- Chyba już to ustaliliśmy?

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie będzie się chciała zgodzić.

- Nie chcę, żebyś tu spał - powtórzyła twardo.

- Do czasu aukcji to konieczne.

Cała ta sytuacja coraz bardziej pogarszała mu nastrój. Nie był przyzwyczajony do roli niechcianego pariasa. Zazwyczaj kobiety lgnęły do niego, nawet jego byłe. Elisa była wyjątkiem.

Wyraz jej twarzy był dość jednoznaczny.

- Nic ci nie zrobię. Chcę cię chronić.

- Nie będziesz tu spał - powtórzyła z tępym uporem.

- A znasz lepsze rozwiązanie? Nie mogę zostawić cię samej - dodał, zanim zdążyła odpowiedzieć na pytanie.

W rozterce przygryzła wargę. Pamiętał ten gest.

- Skoro tak koniecznie chcesz być moim ochroniarzem, chodźmy do hotelu. Weźmiemy apartament z dwoma sypialniami, albo będziesz nocował w korytarzu. Nie widzę innej możliwości.

Pomysł był zaskakująco prosty.

- Idziemy.

- Świetnie. Będę gotowa za dwie minuty.

Bezmyślnie wrzuciła kilka rzeczy do walizki.

Dobrze chociaż, że zgodził się na jej propozycję, bo nie mogła znieść myśli o dzieleniu z nim mieszkania. Chciała, żeby rozdzielały ich zamknięte na klucz drzwi, musiała mieć pokój, który mogła nazwać własnym, i łóżko bez żadnych wspomnień.

Gdyby nocował u niej, mieszkanie zostałoby naznaczone jego obecnością i znów musiałaby się przeprowadzać.

Nie chciała się zastanawiać, dlaczego on tak silnie wpływa na jej emocje ani nad tym, dlaczego miłość i nienawiść tak często się ze sobą przeplatają...

ROZDZIAŁ TRZECI

Wkrótce już leżała w hotelowym łóżku, zbyt wyczerpana, by oprzeć się napływającym falami wspomnieniom.

Obecność Salvatore przywołała je wszystkie.

Wszechogarniający ból. Poczucie zdrady. Smutek utraty, ale także szczęście bycia razem. Przez krótki czas była z nim prawdziwie szczęśliwa. Należała do kogoś, miała swoje miejsce na świecie. Nie była już niechciana, tak jak u boku matki, ani niewygodna jak w domu ojca.

Ktoś ją pokochał i zapragnął dzielić z nią życie, a przynajmniej w to właśnie wierzyła.

Nigdy nie żałowała tamtego wyboru i gdyby można było cofnąć czas, zrobiłaby to bez wahania. Z radością wróciłaby do tamtych szczęśliwych czterech tygodni, kiedy wierzyła, że on odwzajemnia jej miłość. Gdyby tylko mogła, zatrzymałaby się tam na zawsze.

Nie poznałaby wtedy bólu jego odrzucenia, upokorzenia krzywdzących podejrzeń, pustki jego nieobecności. Gdyby tylko nie musiała tego przeżywać... znosić utraty tego, co było jej własne, kruszyny, której chciała ofiarować całą matczyną miłość, o jakiej ona sama mogła tylko marzyć.

Pamiętała dokładnie tamten dzień, kiedy uświadomiła sobie, że Salvatore jest nią zainteresowany.

Była wtedy w Mediolanie, oczekując na letnią wyprzedaż pewnej kolekcji biżuterii. W jej pokoju hotelowym było bardzo parno, bo zepsuł się klimatyzator. Akurat wyszła spod chłodnego prysznica, kiedy zadzwonił telefon. Początkowo zamierzała pozwolić, by nagrała się wiadomość, ale w końcu podniosła jednak słuchawkę.

„Słucham?"

„Elisa? Tu Salvatore".

„Pan di Vitale? Przyjaciel taty?"

Nie mogła uwierzyć, że zadzwonił do niej, do Mediolanu.

„Mam nadzieję, że także i twój".

Był taki miły.

„Oczywiście. Czy tata przesyła mi jakąś wiadomość?"

„Dlaczego tak pomyślałaś?"

„Skoro pan do mnie dzwoni..."

„A czy mężczyzna nie może zadzwonić do ślicznej dziewczyny bez konkretnego powodu?"

Lekka drwina w tych słowach dosłownie podcięła jej nogi.

„Oczywiście. Ja tylko..."

„Daj spokój, moja śliczna. Musiałaś zauważyć moje zainteresowanie tobą".

Wręcz przeciwnie, niczego nie zauważyła.

„To znaczy, że pan ze mną flirtuje?" Po zadaniu tego pytania poczuła się głupio. „Myślałam, że pan flirtuje ze wszystkimi kobietami".

„A czy tak właśnie jest?"

Właściwie wcale go nie znała. Dorastała u boku matki w Stanach i chociaż ojcowie jej i Salvatore byli bliskimi przyjaciółmi, młodzi spotkali się przelotnie ledwo kilka razy, głównie przy okazji jej odwiedzin w domu ojca na Sycylii.

„Tak mi się wydawało".

Tego roku flirtował z nią od chwili, gdy zobaczył ją na leżaku nad basenem przy sycylijskim domu ojca. Wciąż pamiętała jego uwagę o syrenach i seksowny błysk w oczach. Włosi potrafili prawić kobietom komplementy, ale szybko odkryła, że Sycylijczycy są w tym fachu klasą dla siebie. A Salvatore

miał mistrzostwo świata. W ciągu kolejnych dwóch tygodni dalej z nią flirtował, kiedy tylko ich rodziny gościły się wzajemnie, co zdarzało się stosunkowo często.

Zakochała się w nim prawie od razu, ale nie przyszło jej do głowy, że on może to uczucie odwzajemniać.

„Kiedy mnie lepiej poznasz, zrozumiesz, że nie jestem flirciarzem", powiedział. „Wręcz przeciwnie, daleko mi do tego".

„A poznam?"

Ta rozmowa zaczynała jej się podobać.

„Taką mam nadzieję".

„To świetnie".

„Będę u ciebie za czterdzieści minut. Zjemy razem kolację".

„Chce mnie pan zaprosić?"

Parsknął rozbawiony.

„A czy nie to właśnie powiedziałem?"

Elisa była wprawdzie bardzo ładna, ale do tej pory wiodła wyjątkowo spokojne życie i nie miała najmniejszego doświadczenia w damsko-męskich podchodach. Za sprawą trybu życia matki już jako dziecko widziała zbyt wiele i poprzysięgła sobie nigdy nie stać się do niej podobna. I może byłoby dla niej lepiej, gdyby wtedy odrzuciła jego zaproszenie.

„Tak", powtórzył raz jeszcze. „Zapraszam cię na kolację. Będę u ciebie za trzydzieści pięć minut".

Kiedy pojawił się po półgodzinie, była już gotowa.

Zabrał ją do eleganckiej restauracji, gdzie jedzenie i wino były wyśmienite. Po kolacji tańczyli. Nie zaprotestowała, kiedy przytulił ją mocno w intymnym uścisku i kołysał w takt muzyki. Czuła się tak cudownie jak nigdy dotąd.

Niemal natychmiast ogarnęło ją pożądanie, nagłe, gorące, niepowstrzymane.

Salvatore przycisnął ją mocniej.

„Dobrze ci ze mną, moja słodka?", zapytał.

„Tak", odpowiedziała chropawo.

„Cieszę się".

Uniósł jej głowę i popatrzył w oczy intensywnym palącym spojrzeniem, które dotarło do samego rdzenia jej kobiecości.

„Moja słodka".

Musnął wargami jej wargi.

Pocałunek wstrząsnął nią do głębi i podsycił płomień pożądania, ale on nie pozwolił, by do niego przylgnęła.

„Wyjdźmy stąd", szepnął, „albo zrobię to tutaj i zaaresztują nas oboje za obrazę moralności".

„Słyszałam, że policja jest raczej wyrozumiała w takich przypadkach", spróbowała zażartować.

Potrząsnął głową.

„Daj spokój. Nie wytrzymam dłużej. Chcę się z tobą kochać. Teraz".

Nagle zmroziła ją świadomość, dokąd prowadzi całe to natężenie namiętności, i zatrzymała się na miejscu.

Odwrócił się do niej z oczami płonącymi pragnieniem i lubieżnym grymasem na wargach, co trochę ją przestraszyło.

„O co chodzi?"

„Spodziewasz się, że tak po prostu pójdę z tobą do łóżka?"

Jego spojrzenie sięgnęło wnętrza jej serca.

„W co ty ze mną grasz? Jeżeli ten pocałunek nie był preludium do seksu, to nie wiem, czym by miał być".

Nie znała żadnych gierek, ale on o tym nie wiedział. W każdym razie pod wpływem jego oskarżeń zrobiła szybki bilans. Nie mogła mu powiedzieć, że jeszcze nigdy tak nikogo nie całowała, więc nie mogła wiedzieć, co było preludium do czego. Instynkt podpowiadał jej, że lepiej nie ujawniać swojego braku doświadczenia. Z pewnością był przyzwyczajony do bardziej wyrafinowanych partnerek.

„To nasza pierwsza randka".

„Krążymy wokół siebie od dwóch tygodni. Już dawno wziąłbym cię do łóżka, ale nie chciałem zachować się niegrzecznie wobec twojej rodziny".

„Taki jesteś pewny mojej zgody?"

Jak śmiał przypuszczać, że tak od razu wpadnie mu do łóżka, jak jakaś...?

„Miałem taką nadzieję, bo tak bardzo cię pragnę. Ale jeżeli nie jesteś gotowa, powiedz to teraz. Zaczekam".

Czuła, że mówi szczerze, a zresztą nie potrafiła się nie poddać jego urokowi.

„Ja też cię pragnę".

Objął ją mocniej.

„Chodźmy".

Zabrał ją do siebie i to wtedy się dowiedziała, że przez większą część roku mieszka w Mediolanie, gdzie prowadzi rodzinną firmę.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, pocałował ją znowu i już nie miała siły niczemu się sprzeciwić. Obudziła się w kilka godzin później u jego boku, po raz pierwszy w życiu dzieląc łóżko z mężczyzną.

Dotknęła dłońmi policzków, rozpalonych w ciemności. Nic dziwnego, po tym, co właśnie przeżyła. Uznał ją za doświadczoną, a pasja, jaką w niej rozpalił, jeszcze przydała wiarygodności temu przypuszczeniu.

Cicho wysunęła się z łóżka i weszła do łazienki. Wzięła prysznic, zmy-

wając z ciała ślady namiętności. Wycierając się, zerknęła na swoje odbicie w dużym lustrze i zastygła przed nim, zaskoczona.

Patrząca na nią ze szklanej tafli kobieta nie była znaną jej Elisą. To była nieznajoma. Seksowna nieznajoma.

Czuła się odmieniona. Jak gdyby połączona z nim duchowo. Zakochała się tak błyskawicznie, że zwątpiłaby w prawdziwość swoich uczuć, gdyby nie były tak silne.

Nie umiała natomiast powiedzieć, co czuł on.

W przeciwieństwie do niej był doświadczony. Mogła się założyć, że spał z niezliczonymi kobietami. Noc spędzona z nią nie mogła dla niego znaczyć tyle, co dla niej.

Wprost bała się o tym pomyśleć. Kiedy wróciła z łazienki, spał głęboko. Może powinna się ubrać, zawołać taksówkę i wrócić do swojego hotelu, unikając w ten sposób niezręcznej sytuacji „po"?

Nie zrobił ani nie powiedział nic, co mogłoby wskazywać, że jest to dla niego coś więcej niż tylko chwilowe, czysto fizyczne zauroczenie. Nie mogła liczyć, że pokocha ją tak, jak ona jego. Nie mężczyzna tak wyjątkowy i seksowny. Na pewno kręciło się wokół niego mnóstwo pięknych kobiet. Ich wspólna noc, która tak wiele znaczyła dla niej, dla niego była zapewne tylko jedną z wielu. Ale nie mogła mieć do niego żalu. Nie żądała obietnic, a on żadnych nie składał. Nie udawał miłości i nie ukrywał, że jej pożąda.

Zanim otworzyła drzwi do sypialni, zgasiła światło, żeby go nie obudzić. Wśród porozrzucanych po całym pokoju rzeczy znalazła swoje figi.

„Gdzie byłaś? Tęskniłem do ciebie".

Zastygła, podnosząc się z podłogi.

„Myślałam... chyba już pójdę".

„Nie".

Błyskawicznie znalazł się obok nie, objął ją i mocno przytulił.

„Zostań".

Ciepło jego muskularnej piersi odebrało jej zdolność rozumowania.

„Ale ty i ja... Tj, bąkała niezdarnie. Tc a) Tj5 Tc 1 . Tf1 . T

„Właśnie. Ty i ja. Jesteśmy parą, a ja nie lul #e &t

„Salvatore..."

Lekko masował jej biodro i zanim odpowiedział, przez chwilę muskał wargami jej kark.

„Tak?"

„Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach".

Poczuła, jak się usztywnia.

„Rzeczywiście".

Odchyliła głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

„Ale lubisz dzieci, prawda?"

„Wszyscy Sycylijczycy lubią dzieci", odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Uśmiechnęła się.

„To miło".

„To wszystko?"

„Niezupełnie".

Przestał masować jej biodro i ucisnął je lekko, ale się nie odezwał.

Obronnym gestem położyła dłoń na brzuchu.

„Jestem w ciąży".

Cisza. Jego twarz pozostała gładka i nieprzenikniona.

„Salvatore?"

„Kiedy się dowiedziałaś?", spytał niemiłym tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.

„W tym tygodniu".

Napięcie odrobinę zelżało.

„I od razu mi o tym mówisz".

„Oczywiście. Po co miałbym to przed tobą ukrywać?"

„Godne podziwu". Wcale nie sprawiał wrażenia zachwyconego.

„Wiem, co czujesz. Dla mnie samej to ogromne zaskoczenie".

Skrzywił się bez uśmiechu.

„Mogę to sobie wyobrazić".

„Nie miałam pojęcia, że można zajść w ciążę tak za pierwszym razem. To nawet nie był odpowiedni moment cyklu. To jakiś cud".

„Cud?", powtórzył zdławionym głosem. „Nazywasz cudem ciążę z innym mężczyzną?"

Usiadła, a echo jego słów wciąż rozbrzmiewało jej w głowie.

„O czym ty mówisz? Z jakim innym mężczyzną?"

„Nie wiem, z kim sypiałaś przed przyjazdem do Mediolanu".

„Uważasz, że jestem w ciąży z kimś innym?"

„A nie jesteś?" Jego tonu i wyrazu twarzy można się było przestraszyć. „Nie próbuj mi wmawiać, że dziecko jest moje".

„Ale jest". Brakowało jej tchu, w klatce piersiowej pulsował tępy ból. „Za pierwszym razem nie zabezpieczyłeś się, pamiętasz?"

Wyskoczył z łóżka i stał, górując nad nią, z oczami błyszczącymi od hamowanej złości.

„Na twoje szczęście. Teraz możesz zwalić konsekwencje cudzego błędu na mnie. Ojciec dziecka nie jest tak bogaty, jak ja? A może cię rzucił?"

Szyderstwo zabolało. Nigdy przedtem jej nie zranił i gorąco wierzyła, że nigdy tego nie zrobi.

„Nie ma nikogo innego".

Próbowała powiedzieć to z przekonaniem, ale zdobyła się jedynie na słaby szept.

Jego pogardliwy śmiech przeciął jej słowa jak lancet.

„Poszłaś ze mną do łóżka na pierwszej randce. Masz marne szanse odegrania niewinnej. Moja niecierpliwość była dla ciebie jak manna z nieba".

„Niczego nie odgrywam. Byłam dziewicą".

Było jej przykro, że musiała się bronić w ten sposób:

„Nie kłam".

„Nie kłamię".

„Nie zamierzam brać odpowiedzialności za cudzy błąd".

Obiema dłońmi nakryła płaski brzuch.

„Moje dziecko to nie błąd."

„Może i nie, ale na pewno błędem jest próba wrobienia mnie w ojcostwo. Gdybyś była uczciwa, spotykalibyśmy się dalej i może nawet pomógłbym ci finansowo", dorzucił z pogardą i zaczął się ubierać.

„Co robisz?"

Popatrzył na nią z politowaniem.

„Wychodzę".

Wyskoczyła z łóżka i przebiegła przez pokój. Przecież chyba jej tak nie zostawi. Nie zmieni bezgranicznego szczęścia w bezdenne rozczarowanie...

W nadziei że zdoła go jeszcze skłonić, by jej wysłuchał, złapała go za ramię.

„Najdroższy, dziecko jest twoje. Przysięgam. Kocham cię i nigdy bym cię nie okłamała".

Strząsnął z siebie jej rękę.

„Dość tego. Czas pogodzić się z przegraną".

„To nie gra. Jestem z tobą w ciąży. Nie chcesz być ojcem?"

Skrzywił się i odwrócił od niej bez słowa.

Została na miejscu, zmrożona nieoczekiwaną reakcją, aż skończył się ubierać, a potem poszła za nim do salonu. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem.

Zatrzymał się przy drzwiach i jeszcze raz nawiązali kontakt wzrokowy.

W jego oczach wyczytała cały akt oskarżenia na swój temat i to było ogromnie bolesne.

„Nie powiem o tym twojemu ojcu, bo to by go zabiło. Ale nie próbuj go przekonać, że dziecko jest moje, bo nie zamierzam kłamać w twojej obronie".

Gdzieś głęboko zaczął się w niej rodzić opór. Jak śmiał nią komenderować, skoro zaprzeczał swojemu ojcostwu?

„Powiem ojcu prawdę. To ty jesteś ojcem, a ja też nie zamierzam kłamać, żeby cię chronić".

Skrzywił się pogardliwie.

„Nie radzę".

Z bólem uświadomiła sobie oczywistą prawdę. Gdyby odwzajemniał jej uczucie, uwierzyłby jej.

„Dla ciebie to był tylko seks, prawda?", spytała smutno.

„A mogłoby być inaczej z kobietą taką jak ty?"

Nie zdobyła się na odpowiedź. Nie była w stanie. Złamane serce bolało, ale czuła też fizyczny ból w dole brzucha, tak silny, że ledwo trzymała się na nogach.

Salvatore odwrócił się na pięcie i wyszedł, a ona z trudem powlokła się do łazienki.

Salvatore usadowił się na sofie, wyciągnął długie nogi i upił łyk szkockiej, której nalał sobie, jak Elisa poszła do łóżka. Jak tylko wrócili z kolacji, zniknęła w swoim pokoju, tłumacząc się zmęczeniem.

Zresztą naprawdę wyglądała na zmęczoną, a nawet wyczerpaną. Od tamtej tragedii minął rok, ale wydawało się, że upływ czasu w najmniejszym nawet stopniu nie wpłynął na złagodzenie jej cierpienia. Zżerały ją smutek i ból, a to wszystko z jego winy. Potraktował ją tak brutalnie i bezwzględnie, że straciła

dziecko.

Potarł oczy grzbietem dłoni. Czy kiedykolwiek zdoła wymazać z pamięci obraz Elisy leżącej w swoim łóżku w kałuży krwi?

Próbowała do niego dzwonić po tamtej fatalnej nocy, kiedy starała się go przekonać, że dziecko, które nosiła, było jego. Ale nie odbierał jej telefonów. Przyjechała do niego do Mediolanu, ale nie chciał się z nią spotkać.

Stopniowo jednak uspokoił się na tyle, by odzyskać zdolność racjonalnego myślenia. Początkowo niechętnie, zaczął dopuszczać do siebie myśl, że dziecko mogło być jego. Uświadomił sobie, że zareagował na jej wiadomość, delikatnie mówiąc, przesadnie.

Zresztą Elisa nie sprawiała wrażenia rozwiązłej. Nie flirtowała z innymi mężczyznami, całą uwagę poświęcała jemu. Gdyby nie uwagi jej ojca o podobieństwie Elisy do matki, byłby przekonany, że była dziewicą.

Tak jak go zapewniała tamtej nocy.

Miesiąc bezpośrednio po rozstaniu był dla niego bardzo trudny. Brak Elisy sprawiał mu niemal fizyczny ból i żadna ilość pracy nie była w stanie złagodzić cierpienia. Nie miał nawet ochoty spotykać się z innymi kobietami.

Wciąż zadawał sobie pytanie, dlaczego tak usilnie próbowała go przekonać, że dziecko jest jego.

Czasem, najczęściej w nocnych ciemnościach, nachodziło go przekonanie, że mówiła prawdę. A jeżeli nawet kłamała, teraz przynajmniej rozumiał dlaczego. Powiedziała, że go kocha, więc z pewnością bała się go stracić.

On sam nie myślał o miłości. Była dla niego tylko wymówką, którą kobiety usprawiedliwiały swoją słabość. Ale nawet jeżeli rzeczywiście tak było, wierzył, że Elisie zależało na nim na tyle, by bała się go stracić. A może po prostu obawiała się samotnie stawić czoła ciąży.

W końcu podjął decyzję i wybrał się do niej powtórnie.

Nie odpowiedziała na pukanie, więc zapukał głośniej. Musiała być w domu, bo słyszał przez drzwi jej ulubioną muzykę, a wychodząc, zawsze wszystko wyłączała.

Zapukał jeszcze raz i spróbował otworzyć drzwi. Okazało się, że wcale nie były zamknięte. Zły na nią za lekceważenie zasad bezpieczeństwa, wmaszerował do środka. Spodziewał się znaleźć ją w łazience, jedynym miejscu, gdzie mogłaby nie słyszeć jego pukania, ale pomieszczenie było puste i pogrążone w mroku.

Ogarnięty nagłym niepokojem, zawrócił do sypialni. A jeżeli ktoś się do niej włamał? Może była ranna lub jeszcze gorzej? Jego wyobraźnia kreśliła przerażające wizje. Jak burza wpadł do sypialni, ale nie znalazł tam żadnego wroga.

Tylko swoją ciężarną dziewczynę zwiniętą w kłębek pod kołdrą.

Nie spała. Pojękiwała, a z oczu płynęły jej łzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Elisa?" - Ukląkł przy łóżku od strony głowy.

Podniosła na niego zbolały wzrok.

„Salvatore? Co ty tu robisz?"

„Nieważne. Co się dzieje?"

„Dziecko", załkała tak boleśnie, że przejęło go to zgrozą. „Coś z dzieckiem".

Wyciągnął telefon i zaczął wybierać numer.

„Zadzwonię po karetkę".

W odpowiedzi tylko jęknęła, a potem krzyknęła z bólu.

Wzywanie karetki mogło potrwać za długo.

Eliza szlochała.

„Boli", poskarżyła się cicho.

Najwyraźniej ból nie ustępował, bo drżała i rzucała głową na boki.

Nakrył jej dłonie, przyciśnięte do brzucha, swoimi.

„Co się stało?"

„Nie wiem. Nic nie zrobiłam".

Próbował dodać jej sił ściskając jej dłonie, ale miał wrażenie, że nie może nawiązać z nią kontaktu. Nie był w stanie jej pomóc. Pozostawało mu tylko mówienie frazesów i trzymanie jej za ręce.

Przyjechało pogotowie i sanitariusz poprosił go, żeby się odsunął od łóżka. Wtedy nagle Elisa, która sprawiła wrażenie nieświadomej ich obecności, mocno ścisnęła dłoń Salvatore.

„Nie pozwól im mnie ruszyć. Jeżeli to zrobią, stracę dziecko".

„Musisz pojechać do szpitala".

„Nie!" Z całej siły wczepiła się w jego dłoń. „Jeżeli wstanę, moje dziecko

umrze".

„Nie ma takiej potrzeby. Przeniesiemy panią na leżąco", próbował ją uspokoić sanitariusz.

Zignorowała go i tylko wpatrywała się w Salvatore wielkimi, przerażonymi oczami.

„Proszę, nie dopuść, żebym je straciła. Obiecuję...", głos zamarł, kiedy jej ciało przebiegł następny skurcz i zwinęła się z bólu.

„Wszystko będzie dobrze. Musisz tylko zaufać lekarzom".

„Nie mogę. Ich to nic nie obchodzi". - Zachowywała się kompletnie irracjonalnie, ale nie miał pojęcia, jak ją przekonać. „Nie mogę go stracić. Kocham je".

Oczy go piekły od wstrzymywanych łez, a gula w gardle utrudniała mówienie.

Elisa wpatrywała się w niego z niezwykłym natężeniem.

„Proszę. Nie pozwól, żebym je straciła. Obiecuję, że nikomu nie powiem, kto jest ojcem. Wrócę do Stanów i już nigdy nie będę cię niepokoić. Tylko nie pozwól, żebym straciła dziecko".

Jej słowa wdzierały się w jego świadomość jak ostre noże.

„Nie mów takich rzeczy...", zaczął, ale nie dokończył.

Sanitariusz odkrył kołdrę i Salvatore zobaczył na prześcieradle szybko rosnącą czerwoną plamę.

Zamarł.

„Elisa..."

Ona też to zobaczyła i krzyknęła przeraźliwie. Jej krzyk wciąż rozbrzmiewał w jego mózgu i przenikał go na wskroś, tak ogromnie był nabrzmiały bólem i strachem.

Poroniła, zanim zabrano ją do szpitala i musiano jej podać środki uspoka-

jące. Omal nie umarła z powodu krwotoku.

Ignorowała go, kiedy ją odwiedzał w szpitalu przez kilka pierwszych dni. Nie miało znaczenia, co mówił, całował ją czy dotykał. Niezmiennie udawała, że go nie widzi. Czwartego dnia poszedł tam z nadzieją, że jej się polepszyło tylko po to, żeby odkryć, że wypisała się na własną prośbę.

Nie wróciła do pracy i pomimo usilnych starań nie zdołał ustalić, gdzie spędziła następne cztery tygodnie.

Elisę obudził jej własny krzyk. Serce łomotało jej wściekle, ciało spływało potem.

Sięgnęła do lampki przy łóżku i dotknęła ciepłej, owłosionej skóry.

- Wszystko w porządku?

Skąd Salvatore wziął się w jej sypialni? Zaraz sobie przypomniała. Ochrona. Będzie musiała znosić jego obecność aż do aukcji. Potem będzie po wszystkim.

- To tylko sen. Nie musiałeś wstawać.

- Wydawało mi się, że masz koszmary. Śniłaś o dziecku?

- Tak. Dlaczego pytasz? - Nie mógł przecież wiedzieć, że regularnie miewała takie sny.

- Krzyczałaś tak samo, kiedy je straciłaś.

- Skąd wiesz?

- Nie mógłbym tego zapomnieć.

W milczeniu jeszcze raz przeżywała tamten koszmar.

- Ja też nie.

- Tak mi przykro.

Nie musiała pytać o powód. Już jej to mówił w szpitalu. Za jej poronienie winił siebie. Wybaczyłaby mu, gdyby choć raz użył określenia „nasze dziec-

ko".

- Mnie też. - Jeszcze przez chwilę myślami była w tamtym mieszkaniu. - Możesz się położyć. Nic mi nie jest. - Odesłała go, chociaż desperacko pragnęła, by został.

Bez słowa wstał i wyszedł z pokoju. W poczuciu osamotnienia otuliła się kołdrą i próbowała przegonić resztki koszmarnych wizji.

Po kilku minutach Salvatore wrócił. Zostawił otwarte drzwi do salonu, gdzie zapalił stojącą lampę, której blask rozpraszał nieco mrok panujący w sypialni.

Podszedł do łóżka i podał jej gorący kubek. Pociągnęła łyk i omal się nie zakrztusiła, takie to było mocne.

- To ciepłe brandy. Pomoże ci zasnąć.

Skinęła z wdzięcznością i wypiła do dna.

- Często miewasz te koszmary?

- Nie, ale wczoraj wszystko mi się przypomniało.

- Mnie też.

Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, ale jego twarz była pogrążona w mroku.

- To nie była twoja wina.

Wstał, odsunął zasłonę i wpatrzył się w ciemność za oknem.

- Zdaniem lekarza stres może wywołać poronienie, a ty przeze mnie przeżyłaś ogromny stres.

Nie mogła zaprzeczyć, ale też nie mogła go winić za coś, co było niezależne od nikogo. Owszem, nie uwierzył jej i oskarżył o krętactwo, ale nie mogła obciążać go winą za śmierć ich dziecka.

- Może tak było najlepiej.

- Jak to?

- Dobrze wiem, jak to jest być niechcianym dzieckiem.

Długo o tym myślała i chociaż ona pragnęła tego dziecka z całego serca, nie mogła zignorować faktu, że zostało odrzucone przez ojca jeszcze przed urodzeniem.

- Ale ty go pragnęłaś.

- Ja tak, ale ty nie. Dorastałoby, zastanawiając się, dlaczego nie było warte miłości własnego ojca. Nie mówię tego, żebyś się czuł winny, ale żebyś zrozumiał, że czasami takie tragedie zdarzają się nie bez powodu.

- Chciałbym je, gdyby było moje.

Problem w tym, że nie wierzył w swoje ojcostwo. Elisa nie zamierzała wałkować tego tematu. W tej chwili po prostu nie chciała z nim więcej walczyć.

Tylko że tym razem to on postanowił brnąć dalej.

- Czułaś się niekochana przez ojca?

Westchnęła, próbując uporządkować mieszane uczucia z okresu swojego dorastania.

- Właściwie nie. Może nie niekochana, ale upragniona też nie. Byłam żywym dowodem jego pomyłki. Nie byłam córką, którą mógłby zrozumieć, nie taką jak Annemarie. Ja byłam inna, niepodobna do ideału sycylijskiej córki. Nie pasowałam do nich i wyraźnie to wyczuwałam. Kiedy przyjeżdżałam na wakacje, czułam się w ich zgranej rodzinie jak pisklę kukułki.

- Dalej cię to boli?

Nie było sensu zaprzeczać.

- Tak.

- A twoja matka?

- Shawna nienawidziła słowa „matka", ale była zbyt dumna i niezależna, by oddać mnie ojcu. W konsekwencji spędzałam sporo czasu z nianiami, a po-

tem w szkołach z internatem.

- To okropne.

Wzruszyła ramionami.

- Nie było tak źle. Zresztą wolałam to niż pobyty w domu.

- Dlaczego?

- Matka nawet nie próbowała zbudować więzi ze mną, a widok jej kolejnych kochanków napawał mnie obrzydzeniem.

Omal nie zapytał, czemu w takim razie ona sama zachowuje się podobnie, ale Elisa rozmawiała z nim tak swobodnie, jak jej się nie zdarzyło od czasu poronienia, i nie chciał tego zniszczyć.

- A potem zamieszkałaś we Włoszech, daleko od matki.

- Tak.

- Ale i daleko od ojca. Dlaczego nie zostałaś na Sycylii?

- Ojciec jest tradycjonalistą. Gdybym się na to zdecydowała, zaprosiłby mnie do swojego domu, a to byłoby nie fair wobec Teresy i Annemarie.

- Co masz na myśli?

- Nie chciałam w ten sposób zakłócać ich życia.

- Są twoją rodziną.

- Nie - odpowiedziała nie tyle ze smutkiem, ile raczej z rezygnacją. - Ja tam nie należę.

Poczuł się jak po uderzeniu w splot słoneczny. Ta dzielna, rzutka dziewczyna, która praktycznie sama prowadziła poważną firmę, nie wierzyła, że jest dla niej miejsce wśród najbliższych.

Myślał o tym jeszcze następnego dnia, kiedy odwoził Elisę do pracy. Była milcząca i przygaszona, ale znikła wrogość, jaką mu okazywała poprzedniego dnia, za co był jej bardzo wdzięczny.

- Rozesłałaś już zaproszenia na aukcję? - zapytał, parkując przed pracow-

nią.

- Tak. Niektórzy już nawet odpowiedzieli. Spodziewam się dobrej frekwencji.

- Chciałbym dostać kopie listy gości i uczestników aukcji.

- Dobrze.

- Przestałaś ze mną walczyć.

Otworzyła drzwi ze swojej strony, zanim zdążył do nich podejść.

- Po co miałabym to robić? Do aukcji zostały niecałe dwa tygodnie. Kiedy będzie po wszystkim, wyjedziesz.

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewny - mruknął, ale wysiadła zbyt szybko, żeby go usłyszeć.

W kilka godzin później Elisa pożałowała postanowienia niesprzeciwiania się Salvatore. Myślała, że ignorowanie go będzie najlepszą obroną przed uczuciami, jakie w niej budził. Ale to nie zadziałało i coraz częściej miewała wrażenie, że jej życie zostało wywrócone do góry nogami.

W porze przed zamknięciem zostali w sklepie sami. Wyszedł już pan di Adamo, wyszedł także robotnik, który instalował system alarmowy. Ku niezadowoleniu Salvatore praca miała zostać zakończona dopiero następnego dnia. Fakt, że nie mógł nic to poradzić, stanowił główne źródło cichej satysfakcji Elisy.

Trzymała się swojego planu, żeby z nim jak najmniej dyskutować. Starała się ignorować jego stałą obecność i nie dawała się wciągnąć w rozmowę na temat środków bezpieczeństwa. Nie wszystko musiało iść tak, jakby sobie życzył szanowny pan i władca.

Nie pisnęła słówkiem, kiedy obiecywał panu di Adamo, że zamkną pracownię. Udawała, że nie słyszy, kiedy rezerwował stolik na wieczór w re-

stauracji, do której chodzili w czasie swojego krótkiego romansu.

W końcu jednak jego pełen zadowolenia uśmiech sprowokował wybuch.

- Nie chcę tam iść!

Uniósł brwi.

- Myślałem, że postanowiłaś się nie kłócić.

- A ty próbujesz mi to uniemożliwić, prawda?

Ciemne brwi uniosły się jeszcze wyżej, a uśmiech poszerzył.

- Owszem.

To ją powstrzymało od odwrócenia się na pięcie i wyjścia. Zamiast tego popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dlaczego, Salvatore? Dlaczego tak mnie dręczysz?

- Wcale nie chcę cię dręczyć, ale skoro należysz do mnie, nie pozwolę ci udawać, że nie istnieję w twoim życiu.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie wierzę, że to powiedziałeś.

- Więc uwierz.

- Wcale do ciebie nie należę. Nie chciałeś naszego dziecka, a rościsz sobie pretensje do mnie?

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiada te słowa głośno, dopóki nie usłyszała jego odpowiedzi.

- To nie tak.

- Pewnie. Po prostu od początku nie wierzyłeś, że dziecko jest twoje. Bardzo wygodne tłumaczenie.

Czuła, że niepotrzebnie tak się odkrywa, ale nie mogła nic na to poradzić. Nie teraz, kiedy rozdrapał jej stare rany.

- Jak miałem w to uwierzyć, skoro byliśmy razem niecałe cztery tygodnie? Myślisz, że ta cała sytuacja nie była dla mnie bolesna?

- To po co sobie wymyśliłeś coś tak bolesnego? - Przecież nie zrobiła nic, żeby zasłużyć na tak złą opinię. - Lepiej przyznaj, że nigdy nic dla ciebie nie znaczyłam i dlatego nie chciałeś być ojcem.

- Nie masz pojęcia, czego chciałem!

Szczególna nuta w jego głosie kazała jej cofnąć się o krok. Miał gwałtowny charakter, ale jeszcze nigdy na nią nie krzyknął. Nawet tamtej okropnej nocy, kiedy zarzucił jej kłamstwo.

- Niestety wiem. Świadczy o tym twoje zachowanie. Nie miałeś powodu uznać, że sypiam, z kim popadnie - powtórzyła z mocą.

- To twój ojciec powiedział, że jesteś podobna do matki - powiedział tak oskarżycielsko, że aż się skuliła. - Sycylijczyk nie powiedziałby czegoś takiego o swojej córce, gdyby to nie była prawda. Powiedział wyraźnie, że jesteś taka sama jak Shawna Tyler, sławna aktorka, znana ze swoich romansów.

- Ojciec powiedział, że jestem jak Shawna? - To było bolesne. Bardzo bolesne.

Nigdy nie byli blisko, ale sądziła, że ojciec znają lepiej. Że rozumie, jak silny sprzeciw budził w niej styl życia jej matki, chociaż nigdy mu o tym nie mówiła. Głośne wypowiedzenie takiej opinii wydawało się jej brakiem lojalności w stosunku do matki, ale przecież nie dała mu podstaw do przypuszczenia, że wdaje się w przypadkowe przygody. Z pewnością nie pomyślałby czegoś podobnego o Annemarie, swojej doskonałej, sycylijskiej córce.

Salvatore obserwował ją uważnie z wyrazem współczucia w oczach i to przeważyło szalę.

- Nie lituj się nade mną! Ojciec się myli, tak samo jak ty, ale mnie to już nie obchodzi - rzuciła mu w twarz kłamstwo z większą desperacją niż przekonaniem.

Była dorosłą kobietą i nie potrzebowała świadectwa przyzwoitości ani

jednego, ani drugiego. Jeżeli oni obaj upierali się, żeby bezpodstawnie mieć o niej złe zdanie... no cóż, nie będzie ich na siłę przekonywać.

Salvatore otworzył usta, żeby się odezwać, ale zaraz je zamknął. Odwrócił głowę i zajął się uważną obserwacją ulicy przed sklepem.

Widząc, że ona chce coś powiedzieć, pokręcił głową i przyłożył palec do warg.

Pochylił się lekko i skradającym się krokiem ruszył w kierunku mieszkania pana di Adamo.

Elisa zerknęła na drzwi. Były lekko uchylone, ale nie pamiętała, czy tak zostały po wyjściu szefa. Pomyślała o ostrzeżeniach Salvatore i przebiegł ją lodowaty dreszcz.

Biżuteria już dawno powinna być schowana w skarbcu, ale zapomniała o tym, zajęta kłótnią. Nawet jeszcze niczego nie przygotowała.

Drzwi mieszkania szefa otworzyły się gwałtownie i Salvatore skoczył w tamtą stronę. W tej samej chwili dwóch mężczyzn w groteskowych karnawałowych maskach wtargnęło frontowymi drzwiami.

Jeszcze bardziej przerażająca niż maski była broń palna w rękach bandyty, który pojawił się w tylnym wejściu.

Salvatore wymierzył uzbrojonemu napastnikowi błyskawiczny cios, który wyrzucił go z powrotem za drzwi. Zanim rzucili się na niego dwaj zamaskowani, zdążył jeszcze krzyknąć do niej.

- Zamknij się w skarbcu!

Pobiegła, ale nie zamierzała zostawić Salvatore na zewnątrz.

On tymczasem zdołał powalić obu napastników, ale uzbrojony typ przy drzwiach do mieszkania pana di Adamo zaczął się właśnie podnosić.

Obok niego pojawił się kolejny ciemny cień i Elisa zrozumiała, że napastnik nie był sam.

Krzyknęła ostrzegawczo.

Salvatore usłyszał ją i obrócił się błyskawicznie. Zamachała na niego gwałtownie.

- Jest ich więcej! Chodź tutaj!

- Poradzę sobie. Zamknij drzwi. Natychmiast.

- Nie. Nie bez ciebie.

Salvatore zaklął, obrzucając spojrzeniem leżących mężczyzn. Jeden poruszył się lekko.

Przepełniona strachem o jego bezpieczeństwo, zawołała znowu:

- Chodź do mnie! Szybko! - Instynktownie wyczuwając, że on nie zechce narazić jej na niebezpieczeństwo, dodała: - Nie zostawię cię samego! - I wysunęła się ze skarbca, żeby mu udowodnić, że naprawdę zrobi to, co mówi.

Odpowiedział przekleństwem i kopnął drzwi do mieszkania, tak że mężczyźni w progu powpadali jeden na drugiego i runęli na ziemię. Niemal jednocześnie odwrócił się na pięcie i pomknął do niej. Wepchnął ją do skarbca i chciał zatrzasnąć ciężkie drzwi, sam pozostając na zewnątrz. Krzyknęła i chwyciła go za ramię, tak mocno, że sprawiłby jej ból, próbując się uwolnić.

Kiedy padły strzały, nie miał już wyjścia. Schronił się w skarbcu i przekręcił zamek. Znów strzelano, ale żadna z kul nie zdołała przebić grubych drzwi. Mechanizm zamykający dokończył dzieła i strzelaninę było teraz słychać dużo słabiej.

Elisa zapaliła światło i poczuła ulgę, kiedy wnętrze zalała słaba poświata. Salvatore wyszarpnął z kieszeni komórkę. Zaklął, rozczarowany.

- Nie ma zasięgu.

- To przez te grube ściany. Ale na pewno ktoś słyszał strzały i wezwał policję.

Z pewnością, pomyślała. Takie dźwięki trudno byłoby uznać za codzien-

ność małego miasteczka.

Salvatore odwrócił się do niej gwałtownie.

- Dlaczego mnie nie posłuchałaś? - spytał oskarżycielsko.

- Mogli cię zabić. - Ta myśl nią wstrząsnęła. - Dlaczego nie chciałeś się schować? - Głos załamał jej się i rozszlochała się gwałtownie. - Mogli cię zabić - powtórzyła przez łzy.

Jego twarz była nieprzenikniona.

- A to by cię zmartwiło?

Jak mógł zadać tak idiotyczne pytanie?

- Tak. - Odpowiedź była bardzo wyraźna pomimo łez i szlochów.

Potrząsnął głową i przyciągnął ją do siebie z szorstką czułością.

- Już wszystko dobrze, a ja znam się na tej robocie.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że przez cały czas ryzykujesz życiem w ten sposób? - wykrztusiła przez łzy.

Niby wiedziała, kim był, ale wcześniej nie dopuszczała do świadomości tego aspektu jego pracy.

Na widok jej przerażenia uśmiechnął się lekko.

- Rzadko zdarza mi się pracować jako ochroniarz.

Chwyciła go za klapy marynarki.

- To znaczy?

- To mój pierwszy raz.

- Ryzykujesz życie na prośbę przyjaciela ojca? Przecież mogłeś to komuś zlecić.

Komuś, kto się tym zajmuje zawodowo, pomyślała, i kto nie jest mężczyzną, którego kiedyś kochała.

Przytulił ją mocniej, aż jej głowa znalazła się w zagłębieniu pod jego brodą.

- Nie pozwoliłbym, żeby twoje bezpieczeństwo zależało od kogoś innego.

Wydawało jej się, że rozumie jego motywy.

- Bo czujesz się winny?

- A nie powinienem?

Potwierdzenie zadziałało jak zimna woda wylana na maleńką iskierkę nadziei, że on jednak coś do niej czuje, która się jeszcze w niej tliła.

Nie chciała jego poczucia winy, w ogóle nie chciała od niego nic. Ale stres i świadomość zagrożenia życia wpłynęły na jej reakcje.

Przytulił ją mocniej i kołysał w objęciach, dopóki nie zorientowała się, że jest podniecony.

- Jak możesz! - nie kryła oburzenia.

- Tak dawno nie byliśmy razem. - Wzruszył ramionami. - Prawda jest taka, że nie potrafię ci się oprzeć, a zresztą podobno niebezpieczeństwo działa jak afrodyzjak.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Jej ciało reagowało na niego wbrew jej woli, tak jak wcześniej. Nic się nie zmieniło. Wciąż tęskniła za jego dotykiem.

- Niczego mi nie ułatwiasz - mruknął.

Treść jego słów nie bardzo do niej docierała, bo już ją porwała i niosła potężna fala pożądania.

Salvatore już nic nie mówił, tylko nakrył jej wargi swoimi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nawet nie pomyślała, żeby mu się opierać. Przeszłość nagle przestała się liczyć. W tej chwili istniało tylko to, co tu i teraz.

Salvatore pocałował ją w czułe miejsce za uchem.

- Słodka, moja słodka - wyszeptał.

Te słowa, które wypowiadał tak często, kiedy się kochali, teraz obudziły inne wspomnienia. Ból, który przez krótką chwilę wydawał się uśpiony, przeniknął ją, obracając miłosny zapał w niwecz.

- Jak mogłeś uznać, że chcę cię obciążyć dzieckiem innego mężczyzny?

- Nie myśl o tym teraz.

- Nie mogę - wyszeptała drżąco.

- Daj spokój. - Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. - Nie teraz. Pomówmy o tym później.

- Nie będzie żadnego „później".

Zastygł nieruchomo, a w powietrzu zawisła ciężka cisza. Cofnął się o krok i opuścił ręce.

- Mylisz się. Mamy przeszłość. I teraźniejszość. A przed nami przyszłość.

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na kolejny romans.

- Chcę, żebyś została moją żoną.

Rok wcześniej te słowa poruszyłyby ją do głębi.

Ale teraz... już za nimi nie tęskniła i właściwie były jej obojętne.

- Uważasz, że tylko małżeństwo może zmazać twoją winę? - Potrząsnęła głową. - Raczej na mnie nie licz.

- Kiedyś chciałaś za mnie wyjść.

- Wcale nie...

Delikatnie nakrył jej usta dłonią.

- Nie kłam. Gdybyś tego nie chciała, nie powiedziałabyś mi o dziecku.

- Mężczyzna ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem.

- Spodziewałaś się, że zaproponuję ci małżeństwo. Czemu nie? Byliśmy już kochankami. Nasi ojcowie są przyjaciółmi. Co mogłoby być bardziej naturalne?

- To było wtedy. Teraz jest inaczej.

Westchnął i podniósł z podłogi jej bluzkę.

- Włóż to. - Tęsknie przesunął po niej wzrokiem. - Bo inaczej będziemy oboje żałować.

Wzięła od niego zwitek rdzawej tkaniny i wsunęła ją przez głowę. Ale wcale nie poczuła się mniej bezbronna. Łatwość, z jaką ją rozebrał, nie świadczyła najlepiej o sile jej postanowień. Sama nie rozumiała, jak może wciąż pożądać mężczyzny, który zranił ją tak dotkliwie.

Salvatore nie włożył marynarki i zostawił koszulę niezapiętą.

Do skarbca dopływało świeże powietrze, ale praktycznie nie było klimatyzacji. Nie było duszno, ale wystarczająco ciepło, by go usprawiedliwić.

Tylko że wcale nie było jej łatwiej, kiedy miała w zasięgu wzroku jego muskularny, opalony tors.

Spróbowała oddalić pokusę, wycofując się na tył pomieszczenia.

Weszła do ciasnej toalety, umiejscowionej w kącie skarbca, wyposażonej w podwójne harmonijkowe drzwi. Zamknęła je za sobą i oparła się o nie plecami. Wzięła kilka głębokich oddechów i obmyła twarz zimną wodą.

Nie było lustra, ale czuła, że włosy wysunęły się z warkocza i opadły jej na twarz. Wyciągnęła przytrzymujące je grzebyki, przeczesała palcami i zostawiła rozpuszczone. Bez grzebienia i lustra nie dałaby rady ich zapleść.

Odetchnęła głęboko i rozsunęła drzwi.

Kusiciel stał tuż za nimi.

- Sypialiśmy ze sobą około sześciu tygodni, kiedy oświadczyła, że jest ze mną w ciąży.

- Założę się, że jej uwierzyłeś.

Nie dał się sprowokować.

- Tak.

- I założę się, że jej ojciec nie dał ci do zrozumienia, że jego córka jest puszczalska.

- Twój ojciec tak cię nie nazwał.

Poniewczasie żałował, że jej w ogóle o tym wspomniał. Tylko ją jeszcze bardziej zranił.

- Nieważne. Mów dalej.

- Zdecydowałem, że się z nią ożenię.

- Szczęściara.

- Tak jej się wydawało. Moja rodzina jest bogata, a ja nie mam rodzeństwa. Już wtedy byłem doskonale przygotowany do przejęcia firmy.

- Chcesz powiedzieć... oszukała cię? - spytała z niedowierzaniem. - Dziecko nie było twoje?

- Tak. Mój ojciec wściekł się, kiedy powiedziałem, że chcę ją poślubić. Zagroził, że mnie wydziedziczy, ale nie ustąpiłem.

- Nie chciał, żebyś poślubił matkę swojego dziecka? To zupełnie nie po sycylijsku.

- Nie wierzył, że dziecko jest moje, i miał rację.

W milczeniu skrzyżowała ramiona na piersi i czekała na ciąg dalszy.

- Kazał ją śledzić i odkrył, że sypiała też z innym mężczyzną, żonatym i starszym od niej o dziesięć lat.

- To jeszcze nie znaczy, że dziecko nie było twoje.

Ogromne napięcie nie pozwoliło mu stać w miejscu, więc zaczął prze-

mierzać pomieszczenie długimi krokami.

- To prawda, ale badanie krwi wyjaśniło wszystko.

- Badanie krwi?

- Musiała mieć punkcję owodni, nie wiem już z jakiego powodu. Mój ojciec zdobył wyniki. Grupa krwi dziecka była inna niż moja i jej. Powiedział mi w ostatniej chwili. Gdyby nie to, ucieklibyśmy i pobrali się wbrew woli ojca.

- Co zrobiła, kiedy jej powiedziałeś?

- Płakała. Była zdruzgotana. Ojciec dziecka nie chciał się dla niej rozwieść. Jej rodzina groziła, że się jej wyrzeknie.

- Musiała być przerażona. - Współczująca nuta w jej głosie przypomniała mu, jak dobre miała serce.

- I co zrobiłeś?

- Dałem jej pieniądze, żeby mogła wyjechać i zacząć nowe życie.

Podejrzewała, że nie potrafił tak prostu odwrócić się na pięcie i odejść.

- Co się z nią stało?

Kiedy nie odpowiedział, przewróciła oczami.

- Daj spokój, i tak wiem, że jej nie zostawiłeś w nieszczęściu.

- Ciebie zostawiłem.

Nawet przyćmione światło nie mogło ukryć jego bladości, ale nie dawała za wygraną.

- Nie mówimy o mnie, tylko o tobie, dużo młodszym.

- Wyszła za mąż w rok po urodzeniu dziecka.

- Szczęśliwe zakończenie.

- Dla niej tak. Ale ja...

To przeżycie uczyniło go nieufnym, a to kosztowało tak wiele ich oboje.

- Kochałeś ją?

- Pożądałem.

- Tak jak mnie.

Tego porównania nie mógł zaakceptować.

- To nie to samo.

- Oczywiście. Jej zaufałeś.

- Brak zaufania do ciebie był skutkiem tamtych przeżyć.

- No i mój ojciec powiedział ci, że jestem podobna do Shawny.

- Tak. - Zdecydowanie nie powinien był jej o tym wspominać.

Elisa była skonfundowana. Przed rokiem takie informacje przyniosłyby jej znaczną ulgę. Tak długo zastanawiała się przecież nad możliwymi przyczynami jego braku zaufania. W dodatku ojciec też wystąpił przeciwko niej. Jak mógł twierdzić, że jest podobna do matki, skoro nie dała mu ku temu najmniejszych podstaw?

Nie chciała teraz się nad tym zastanawiać.

- Dziękuję, że mi powiedziałeś - powiedziała, dając znać, że zrozumiała i docenia jego szczerość.

Teraz należało się zająć sprawami praktycznymi.

- Skoro mamy tu spędzić noc, trzeba się przygotować.

Odwróciła się od milczącej wyczekująco postaci i skierowała do kąta z toaletą. Na jej tylnej ściance znajdował się schowek z żywnością.

Podobnie jak wielu jubilerów, pan di Adamo wyposażył skarbiec na wypadek, gdyby w razie napadu on sam lub pracownicy musieli się tam schronić na dłużej. Włączenie blokady zegarowej oznaczało, że wielkie stalowe drzwi nie otworzą się przed dziewiątą następnego rana.

Elisa wiedziała, że szef nie miał kodu, żeby otworzyć je ręcznie, a że skarbiec miał już sporo lat, z pewnością nie miała go też firma, w której go wyprodukowano. A gdyby go nawet mieli, niełatwo byłyby uzyskać do niego

dostęp. Takie były wymogi bezpieczeństwa, a firmy rygorystycznie ich przestrzegały. Znów pożałowała, że zapomniała schować biżuterię.

- Współczuję panu di Adamo. Ci bandyci pewno zabrali całą biżuterię ze sklepu. Jest ubezpieczony, ale i tak nie wiem, czy nie będzie musiał zamknąć pracowni.

Byłoby to bardzo smutne, zważywszy, jak bardzo starszy pan starał się, żeby firma przetrwała.

- Oni przyszli po klejnoty koronne, a nie jakieś jubilerskie drobiazgi. Kiedy zrozumieli, że klejnoty są bezpiecznie zamknięte w skarbcu, po prostu uciekli.

- Przynajmniej klejnoty ocalały i wciąż możemy zorganizować aukcję. Może dzięki temu uda się ocalić pracownię.

Klejnoty wciąż spoczywały bezpiecznie w jednej z szuflad skarbca.

- Na razie ocalały.

Przerwała myszkowanie w szafce z jedzeniem i popatrzyła na niego pytająco.

- Co ty mówisz? Przecież chyba nie zaryzykują powrotu, skoro wiedzą, że szuka ich policja?

Wyciągnął dłoń i musnął jej policzek, uśmiechając się lekko.

- W wielu sprawach jesteś bardzo naiwna.

Usunęła się przed jego dotykiem. Zrobiła to nieświadomie, ale nie umknęło jej uwagi, że go to zabolało.

- Ale nie w tych ważnych - palnęła i zaraz tego pożałowała.

Nie dlatego, że uważała, że sobie nie zasłużył, tylko po prostu nie chciała wracać do tej rozmowy.

- Zapomnij o tym - poprosiła.

- Już zapomniałem. - Mroczny cień na jego twarzy mówił co innego, ale

nie zamierzała nad tym deliberować.

- Elisa, dziecko, jesteś tam? - Głos pana di Adamo, odbijający się echem w małym pomieszczeniu, zaszokował ją i w pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, co się dzieje.

Salvatore zorientował się natychmiast. Błyskawicznie znalazł się po drugiej stronie pomieszczenia i już mówił do małego, czarnego pudełeczka umieszczonego w ścianie obok drzwi.

- Tu Salvatore. Elisa jest ze mną.

- Czy któreś z was jest ranne? - głos pana di Adamo, zmęczony i napięty, brzmiał starzej niż na jego sześćdziesiąt dwa lata.

- Nie. Może pan otworzyć skarbiec?

- Jego producentów już od dwóch lat nie ma na rynku.

- Czyli nie mamy szans wyjść stąd przed upływem wymaganego czasu?

- Tak. Całe szczęście, że nic wam nie jest.

Salvatore mruknął coś pod nosem, ale ponieważ nie wcisnął guzika połączenia, starszy pan nie mógł go usłyszeć.

Porozmawiali jeszcze chwilę, a potem pana di Adamo zastąpił szef miejscowej policji. Wysłuchał zwięzłych informacji Salvatore, a przez ten czas Elisa przygryzała wargi ze zmartwienia.

- Zapytaj o biżuterię - poprosiła w końcu.

Salvatore wcisnął guzik.

- Elisa chce rozmawiać z panem di Adamo.

Odsunął się, robiąc jej miejsce.

Wcisnęła przycisk i pochyliła się nad urządzeniem z nadzieją, że Salvatore miał rację.

- Nie miałam możliwości schować biżuterii do skarbca przed napadem - zaczęła.

- Zauważyłem. - Głos pana di Adamo nie był szczególnie zmartwiony.

- Więc... nic nie zginęło? - Byłaby zdruzgotana, gdyby jej zaniedbanie doprowadziło szefa do ruiny.

- Nie, dziecko. Najwyraźniej przyszli specjalnie po klejnoty koronne.

- Salvatore też tak powiedział.

Pogrążona w myślach, wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w przeciwległą ścianę.

- Powinien pan zabrać biżuterię do domu. Tutaj nie będzie bezpieczna.

Odwróciła się do Salvatore. W końcu był ekspertem od spraw bezpieczeństwa, więc niechby się na coś przydał.

- Co zrobimy?

- Pozwól mi porozmawiać.

Zrobiła mu miejsce i wkrótce zapadły konkretne ustalenia. Biżuterię mieli zabrać i bezpiecznie przechować pracownicy Salvatore. Oni także zajmą się ochroną samej pracowni i sklepu.

Elisa jeszcze krótko porozmawiała z szefem, zanim wyszedł, obiecując, że pojawi się w porze otwarcia skarbca.

Wróciła do schowka z żywnością i jeszcze raz przejrzała zawartość. Teraz, kiedy biżuteria i pracownia były pod dobrą opieką, mogli pomyśleć o kolacji, tym bardziej że uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna.

Wyjęła krążek sera, dwie butelki wody mineralnej, puszkę tuńczyka, krakersy, oliwki, suszone na słońcu pomidory w oliwie i małe marcheweczki w occie winnym.

Po opróżnieniu szafki jedna z półek mogła posłużyć jako prowizoryczny stolik. Znalazły się też papierowe talerzyki, jednorazowe sztućce i serwetki, więc nie musieli jeść palcami.

Ułożyła ser, tuńczyka i krakersy na dwóch talerzykach, a słoiczki z oliw-

kami i pomidorami ustawiła pośrodku, żeby obojgu było wygodnie do nich sięgać. Salvatore nie odzywał się, kiedy szykowała jedzenie, ale otworzył butelki z wodą i oba słoiczki.

Usiadł na podłodze po jednej stronie zaimprowizowanego stołu, ona usadowiła się po przeciwnej.

- Nie ma to wiele wspólnego z tym, co planowałem na dzisiejszy wieczór...

Pamiętała, co zamierzał, i nie umiała zdecydować, czy ożywianie wspomnień byłoby lepsze od tej wymuszonej intymności.

- Nie mieliśmy specjalnego wyboru.

Wzruszył ramionami, eksponując umięśniony tors i pożałowała, że jednak nie zapiął koszuli.

- Powiedz mi, co wiesz o stanie zdrowia mojego ojca - poprosiła, krojąc ser w cienkie plasterki, układając na krakersach i przybierając połówkami oliwek.

Westchnął.

- To nic groźnego pod warunkiem, że będzie brał leki i unikał stresu.

Na przykład obaw o bezpieczeństwo córki. Zrozumiała dobrze to niewypowiedziane przesłanie.

- Mówiłeś, że miał jakieś problemy?

- Drobne zaburzenia rytmu serca kilka miesięcy temu. Skończyło się krótkim pobytem w szpitalu. Zdaniem lekarza sam epizod nie był groźny, ale stanowił zapowiedź tego, co może się zdarzyć, jeżeli

- Jestem pewna, że Teresa bardzo o to dba.

Jej macocha ogromnie kochała męża.

- Owszem.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedział.

- Nie wiem.

Gdyby nie uciekła od Salvatore, do tej pory już kilkakrotnie odwiedziłby ojca i miała informacje z pierwszej ręki...

Skończyli jeść, więc szybko posprzątała, a potem znów usiedli na podłodze. Wkrótce jednak jej twardość zaczęła dawać im się we znaki. Elisa wierciła się, szukając wygodniejszej pozycji, w końcu zrzuciła buty i podciągnęła kolana wysoko pod brodę.

- Będzie nam bardzo niewygodnie spać.

Jego słowa przypomniały jej o dmuchanym materacu, który widziała w szafce. Problem w tym, że był pojedynczy i musieliby spać przytuleni. To wydawało się jedynym sensownym rozwiązaniem, ale wzdragała się na myśl o podobnej bliskości. Już chyba wolałaby przemęczyć noc na twardej podłodze.

Zresztą nie było wiadomo, czy materac będzie trzymał powietrze po tak długim czasie spędzonym na półce. W końcu jednak zdecydowała się poinformować współtowarzysza niedoli o tej możliwości.

- Mamy tu dmuchany materac.

Pytająco uniósł brwi.

- Możemy na nim posiedzieć.

- A potem pospać.

- Tak - przyznała z ociąganiem.

- Ale będziemy musieli spać razem.

Nie było innego wyjścia, więc skinęła niechętnie.

- Tak.

Na widok błysku satysfakcji w jego oczach omal nie zaofiarowała się spać na podłodze.

- Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. Jak będziesz się źle zachowywał, po prostu cię zepchnę. Zrozumiałeś?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Groźba była raczej niedorzeczna, zważywszy masę ciała jej i jego, jednak Salvatore się nie roześmiał.

Uśmiechnął się tylko nieznacznie.

- Wyraziłaś się całkiem jasno.

Wyciągnęła materac z szafki. Nie było pompki, więc nadmuchiwali go na zmianę.

Salvatore uśmiechnął się lekko, kiedy przejął go pierwszy raz i przyłożył wargi dokładnie w miejsce jej warg. Elisa miała podobne odczucia, ale skrywała je starannie.

W końcu materac został nadmuchany, więc rozłożyli na nim koc i rozsiedli się na miękkim. Powietrze nie uciekało, mieli nadzieję, że w miarę wygodnie spędzą noc.

W sumie nie wiedziała, czy jest z tego zadowolona, czy nie.

- Szkoda, że nie mamy kart albo jakiejś innej gry - westchnęła.

- Już cię znudziło moje towarzystwo?

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła gorąco. - Tylko... - wolała nie kończyć.

Przecież i tak wiedział, o co chodziło.

- Mogę coś wymyślić, żeby czas leciał szybciej.

Zerknęła na niego z przestrachem.

- Nie. Ani się waż.

- Miałem na myśli grę w „Zwierzę, roślina czy minerał".

Zagrali rundkę, ale szybko poczuła zmęczenie, bo do stresujących przeżyć doszła jeszcze niemal bezsenna poprzednia noc.

- Powinnaś się położyć - orzekł, kiedy ziewnęła rozdzierająco po raz trzeci.

Trochę się obawiała przyjąć pozycję horyzontalną, ale kiedyś musiało do tego dojść.

- Ty też się położysz?

- Tak. Też jestem zmęczony. Mało spałem zeszłej nocy.

- Przykro mi. - To jej koszmary nie pozwoliły mu się wyspać.

- Niepotrzebnie. Już od roku nie sypiam zbyt dobrze.

Tylko westchnęła i weszła do małej łazienki, żeby przygotować się do snu.

Kiedy wyszła, znów na nią czekał pod drzwiami. Był w samych spodniach, a na palcu wskazującym kołysała się koszula.

- Włóż to. Będzie ci wygodniej, niż w ubraniu.

Miał rację, ale wolała się przy nim nie przebierać.

- Dziękuję, raczej zostanę tak, jak jestem.

- Nie bądź taka uparta.

- Wytrzymam. Moje ubranie nie jest takie złe. - Spódnica była dłuższa i bardziej obcisła, niż którakolwiek z jej nocnych koszul, ale uznała, że sobie z tym poradzi.

- Pamiętam, że nie znosiłaś spać z czymś owiniętym wokół nóg.

To przypomnienie ich poprzedniej bliskości nie poprawiło jej nastroju.

- Jakoś przeżyję.

Zarzucił jej koszulę na ramiona.

- Nie ma takiej potrzeby.

Wyminął ją i wszedł do łazienki.

- Wiesz...?

Zatrzymała się w progu.

- Tak?

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, jak pomóc ci się przebrać.

- Głupi pomysł - odpowiedziała tak lekko, jak tylko ją było stać.

Odpowiedzią był cichy szelest zasuwanych drzwi. Nie miała pojęcia, czy nie będzie próbował sprawić sobie wymarzonej przyjemności, więc na wszelki wypadek przebrała się sama z szybkością błyskawicy. Pozapinała guziki od góry do dołu, ale w wycięciu kołnierzyka widać jej było obojczyki.

Na materacu leżała jego marynarka. Wiedziała, że zostawił ją tam dla niej, żeby jej było wygodniej. Zauważyła, że przeznaczył jej miejsce od ściany, żeby się nie zsunęła na podłogę i w jakiś sposób jego troska bardziej ją wzruszyła, niż zirytowała.

Ułożyła się na marynarce, udając, że jej zapach nie ma najmniejszego wpływu na psychiczne samopoczucie. Czekając, aż Salvatore wyjdzie z łazienki, naciągnęła na siebie lekki koc, bardziej żeby przykryć gołe nogi, niż z obawy przed chłodem.

Pojawił się w kilka minut później.

- Mam zostawić zapalone światło?

Pomieszczenie było małe i bez trudu można było trafić do łazienki. A spało się zawsze lepiej w ciemnościach.

- Nie.

Przekręcił wyłącznik i ogarnęła ich ciemność. Czekała, kiedy dołączy do niej, miotana sprzecznymi uczuciami. Kiedy to w końcu zrobił, jedną ręką objął ją w talii, drugą wsunął pod jej głowę jak poduszkę i przytulił się do jej ple-

ców, jak gdyby wciąż byli kochankami.

Zesztywniała i spróbowała go odepchnąć.

- Salvatore!

Zacieśnił uścisk.

- Bądź rozsądna. Materac jest za mały i to jest jedyna wygodna pozycja do spania.

- Ale...

- Obiecałem, że nie będę cię nagabywał, więc czy nie możesz mi raz zaufać?

Chciała dalej protestować, ale poczuła miękkie wargi na skroni.

- Śpij. Potrzebujesz odpoczynku.

Nie próbował wykorzystywać sytuacji i w końcu zdołała się odprężyć, nawet bardziej, niż jej się to udawało przez ostatnie miesiące. W końcu zasnęła.

Obudziła się w nieprzeniknionej ciemności.

Powoli przypomniała sobie, gdzie jest, ale brakowało jej ciepła przytulonego do niej ciała.

Nasłuchiwała dźwięków z łazienki, ale panowała tam cisza. Tylko przez zasunięte drzwi sączył się leciuteńki poblask. Słyszała jego oddech, ale nie wiedziała, skąd dochodzi.

Usiadła na posłaniu, a koc opadł jej z ramion.

- Salvatore?

Jej głos był zaspany, ale jego trzeźwy, jak gdyby nie spał od dawna.

- Dlaczego nie śpisz?

Roześmiał się szorstko.

- Możesz w to nie wierzyć, ale mam swój honor.

- Nie powiedziałam, że w to nie wierzę.

- Nie musiałaś. Przecież wiem, co o mnie myślisz.

Potarła oczy, ale to nie pomogło jej lepiej widzieć w nieprzeniknionej ciemności.

- I to honor nie pozwala ci spać? - W jej zaspanym umyśle cała ta sytuacja nie miała sensu.

- Pragnę ciebie.

- Wiem. - Co do tego nie mogła mieć żadnych wątpliwości.

- Jeżeli dłużej poleżę obok twojego powabnego ciała, wezmę cię, bez względu na wszystko.

Przyznanie się do tego musiało go sporo kosztować. Dobrze wiedziała, jak bardzo nie znosił podlegać tak silnym emocjom, co zresztą potwierdziły jego następne słowa.

- Po Sofii obiecałem sobie, że już nigdy nie uzależnię się tak od żadnej kobiety.

- Przykro mi.

- Na tyle, żebyś się ze mną przespała?

Wcale nie była pewna, czy żartuje.

- Nie wyobrażam sobie, żeby zadowolił cię seks oparty na współczuciu.

Kiedy tak rozmawiali, wydawał się szczery i Elisa musiała przyznać, że nietrudno byłoby jej zapomnieć o jego przewinach. Musiała sobie wciąż od nowa przypominać, że już ją kiedyś opuścił i że nie może mu znów zaufać.

A jednak wrócił.

Dotarło to do niej w pełni dopiero przed kilkoma miesiącami. Uświadomiła sobie, że Salvatore był przy niej, kiedy poroniła. Przyszedł się z nią zobaczyć. Przez długi czas nie chciała zgadywać, dlaczego wrócił, teraz jednak...

- Dlaczego wróciłeś?

- Mówiłaś, że to moje dziecko.

- Ale ty w to nie wierzyłeś.

- W jakimś momencie zrozumiałem, że to bez znaczenia.

- Jak to?

- Ty wierzyłaś, że dziecko jest moje. Chciałem ci zaproponować małżeństwo.

- Chciałeś się ze mną ożenić, chociaż uważałeś, że jestem w ciąży z kimś innym?

- Tak.

- Nie do wiary! Przecież nie chciałeś tego zrobić dla Sofii.

- Byłem dużo młodszy, a ona mnie okłamała.

- Mnie też posądziłeś o kłamstwo.

- Powiedziałaś mi to, co sama uważałaś za prawdę. To nie to samo. Ty w to wierzyłaś.

Jego słowa wzruszyły ją, ale fakt, że dalej miał wątpliwości, zranił.

- To było twoje dziecko.

Milczał przez dłuższą chwilę, a kiedy się w końcu odezwał, nie padły słowa, których oczekiwała.

- Zawiodłem cię.

- Tak.

- Przykro mi.

- To niczego nie zmienia.

- Wiem.

Historia Sofii pozwoliła jej zrozumieć brak zaufania z jego strony. Takie przeżycie uczyniłoby nieufnym każdego mężczyznę. Słowa jej ojca tylko utwierdziły go w podejrzeniach.

Tak, wprawdzie teraz go rozumiała, ale to nie mogło zmienić jej odczuć. Gdyby ją naprawdę kochał, zaufałby jej, przyjął dziecko z otwartymi ramio-

nami i nigdy ich nie opuścił.

Przez krótki czas naiwnie wierzyła w jego miłość. Ona sama zakochała się w nim po uszy i nie potrafiłaby mu się oprzeć. W swoim niedoświadczeniu wzięła namiętność za miłość, a kiedy zaszła z nim w ciążę, a on posądził ją o oszustwo, musiała przyznać się do błędu.

Zbyt dużo niewypowiedzianych żalów i wzajemnych pretensji spiętrzyło się między nimi, by teraz udawać, że nic się nie stało.

- Jak długo tu siedzisz?

- Nie wiem.

- Prześpię się na podłodze, jeżeli tak wolisz. Mam twoją marynarkę.

- Nie.

- Strasznie jesteś uparty. Jak prawdziwy facet.

- A więc uważasz mnie za prawdziwego faceta.

W jego głosie dało się wyczuć iskierki humoru.

- Daj spokój. Masz w sobie tyle męskości, że mógłbyś ją butelkować i sprzedawać z zyskiem. Nie tylko jesteś o głowę wyższy od większości Sycylijczyków, ale i lepiej zbudowany. Potrafisz walczyć jak jednostka komandosów, jednym słowem jesteś perfekcyjnym wzorem męskości. Trudno byłoby znaleźć kobietę, która potrafiłby ci się oprzeć.

Błyskawicznie znalazł się obok niej, tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

- Jestem wzorem męskości?

Być może potwierdzenie nie było w tej sytuacji najrozsądniejsze, ale kłamstwo też nie miało sensu.

- Tak.

- A jednak nie chcesz dzielić ze mną łóżka.

- Nic takiego nie mówiłam. To ty się obawiałeś, że mnie uwiedziesz.

- Uważasz, że mógłbym to zrobić?

- Niczego nie uważam, a to, że spędzasz noc na twardej podłodze, to już twój problem.

Musnął wargami jej policzek.

- A może jednak tego chcesz? - wyszeptał tak blisko, że jego oddech połaskotał jej skórę.

- N... nie - wymamrotała niepewnie, chociaż oblał ją żar i wyobraźnia pracowała już pełną parą.

- Powtórz to wyraźnie. - Muskał wargami jej usta, a ona nie znajdowała w sobie sił, by mu się oprzeć. - Bo pragniesz mnie, moja słodka. Nie bój się przyznać.

Jej jedynym ratunkiem była prawda.

- To chyba jasne. Która kobieta by cię nie pragnęła? Ale ciało nie zawsze chce tego, co najlepsze dla umysłu i serca.

Ciepłą dłonią otoczył jej talię.

- Tym razem będzie dobrze. Zaufaj mi. Już nigdy cię nie zranię.

Obietnica, w jej mniemaniu, całkiem nierealna. Nie pokocha jej przecież na zawołanie, a właśnie to nieodwzajemnione uczucie raniło ją najbardziej. Gdyby tylko umiała czerpać radość z seksu bez zobowiązań... wiedziała jednak, że to niemożliwe. A już na pewno nie z tym mężczyzną.

Pomimo wszystkich jego grzechów wciąż go kochała i czuła, że tak będzie już zawsze.

I chociaż bardzo chciała, nie umiała mu się oprzeć. Ze strachu oddychała płytko i szybko. Tymczasem jego usta zawędrowały na jej wargi.

- Proszę, moja słodka. Pozwól się uszczęśliwić.

Wszystkie te bezowocne rozważania, ciepło, nieprzenikniona ciemność, jego gesty i słowa, które obiecywały tak wiele... cóż dziwnego, że nie była już

w stanie rozsądnie myśleć.

Odwróciła się do niego, spragniona czegoś więcej niż te krótkie muśnięcia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Elisa obudziła się, przekonana, że wciąż śni. Bo jak inaczej można byłoby wytłumaczyć fakt, że jej nagie ciało było ściśle splecione z równie nagim ciałem jej byłego kochanka? W ciemności wyczuwała znajomy zapach i kształt. Niczego nie zapomniała.

- Dzień dobry, najdroższa - usłyszała cichy szept.

Nagle zrozumiała, że nocne wydarzenia naprawdę miały miejsce. Pozwoliła, żeby się kochali. Nie tylko pozwoliła. Błagała go o to.

- Skąd wiesz, że jest dzień?

Musiał w międzyczasie zapalić światło, bo ciemność w skarbcu była absolutna.

- Mój zegarek ma świecący wyświetlacz.

- Och. - Nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby powiedzieć. - Która godzina?

- Kwadrans po ósmej. Zaspaliśmy.

To, co robili, niewiele miało wspólnego ze snem. A za niecałą godzinę w otwartych drzwiach skarbca stanie pan di Adamo.

Spanikowana, gwałtownie usiadła na materacu.

- Musimy się ubrać.

Położył dłoń na jej nagim brzuchu.

- Spokojnie. Mamy czas.

Powietrze przenikał charakterystyczny zapach i Elisa wpadła w jeszcze

większą panikę.

- Jak możesz tak mówić? Myślisz, że chcę, żeby mój szef się dowiedział, jak spędziłam noc?

- Spędziłaś noc ze swoim kochankiem. To nic złego.

Zamierzała wygłosić mu tyradę na ten temat, kiedy nagle coś sobie uświadomiła.

- Nie zabezpieczyłeś się! - krzyknęła, zrywając się na równe nogi.

Sięgnęła do włącznika światła, ale potknęła się i byłaby upadła, gdyby jej nie złapał i nie posadził sobie na kolanach.

- Przestań. Zrobisz sobie krzywdę.

- Nie zabezpieczyłeś się - powtórzyła ze złością.

- Rzeczywiście. - Nie sprawiał wrażenia zmartwionego.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, nie miałem czym. Nie byłem przygotowany na kochanie się z tobą akurat tutaj.

- Po pierwsze? A po drugie? Zaślepiło cię pożądanie?

- Oboje nas zaślepiło.

- To kiepska wymówka.

- Nie próbuję się usprawiedliwiać.

Rzeczywiście, nie próbował i najwyraźniej wcale nie miał wyrzutów sumienia.

W nieprzeniknionych ciemnościach nie mogła widzieć jego twarzy.

- Nie możemy o tym rozmawiać teraz.

- Proponuję, żebyśmy na razie o tym nie rozmawiali. - Zerknął na świecącą tarczę zegarka. - Masz niecałe pół godziny, żeby się przygotować na spotkanie z szefem.

Racja. Rozmowa musiała poczekać. Nie zniosłaby, gdyby pan di Adamo

zorientował się w sytuacji. Chciała wstać, ale ją powstrzymał.

- Poczekaj, aż zapalę światło. Przynajmniej nie zrobisz sobie krzywdy.

- Szkoda, że nie popisałeś się takim instynktem opiekuńczym w nocy. - Szybko dokonała pamięciowych obliczeń i uświadomiła sobie coś okropnego.

- To dokładnie środek mojego cyklu.

Spojrzała na niego, święcie przekonana, że właśnie spłodzili kolejne dziecko.

- Poprzednio zaszłam ciążę, chociaż moment nie wydawał się odpowiedni. Jakie są szanse, że to się nie stało teraz?

- Nie zachowuj się, jakby to był koniec świata.

Może nie dla niego. Jej poprzednia ciąża też go właściwie w żaden sposób nie dotknęła. W takich wypadkach cały ciężar spoczywał na barkach kobiety.

Usiadł obok niej na materacu.

- Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Patrzyła na niego, ale go nie widziała, bo oczami wyobraźni wpatrywała się w obraz siebie samej, ciężarnej. I samotnej. Potrząsnęła głową.

- Nie mogę ci zaufać.

- Możesz. - Pomógł jej wstać i pocałował w usta. - Umyj się i ubierz. Ja tu posprzątam.

Tak, musiała się ubrać, zanim drzwi skarbca staną otworem i świat zobaczy, że po raz kolejny okazała się kompletną idiotką.

Salvatore obserwował Elisę, która szła do łazienki, pochylona jak staruszka, przerażona ewentualnością ciąży. Widział to aż nazbyt wyraźnie w jej oczach. Po tym, jak się zachował poprzednio, trudno jej będzie uwierzyć w jego szczerość i uczciwość. No cóż, z czasem się przekona, że może na niego liczyć.

Ubrał się szybko. Koszula pachniała Elisą i znów jej zapragnął. Złożył marynarkę, ukrywając ślady ich namiętności, i wypuścił powietrze z materaca, który razem z kocem schował do szafki z zapasami.

Charakterystyczny syk oznajmił, że skarbiec zaczął się otwierać. W tej samej chwili Elisa wyszła z łazienki. Nie patrząc mu w oczy, założyła buty i stanęła przy drzwiach, gotowa do ucieczki.

Pan di Adamo, z rysami ściągniętymi troską, czekał pod drzwiami, tak jak obiecał poprzedniego wieczoru.

Żywiołowo chwycił Elisę w objęcia.

- Dziecko. Dzięki Niebiosom, wszystko z tobą w porządku. - Potrząsnął siwiejącą głową. - Za dużo tego dobrego - zwrócił się do Salvatore. - Jestem przekonany, że zmiany są konieczne.

- Tak - zgodził się Salvatore. - Pomówimy o tym, ale najpierw muszę zadzwonić w parę miejsc.

Starszy pan zaprowadził Elisę do mieszkania i usadził troskliwie na kanapie.

Podczas kiedy się wokół niej krzątał, Salvatore zadzwonił do firmy i poprosił o przysłanie dwóch dodatkowych ochroniarzy. Poza tym poczynił przygotowania do wyjazdu ich obojga na Sycylię jeszcze tego samego wieczoru.

Elisa nie protestowała, kiedy odesłał ją do hotelu w towarzystwie ochroniarzy. Po przeżyciach ostatnich dwóch dni była kompletnie wyczerpana. Tymczasem Salvatore i pan di Adamo zajęli się omawianiem koniecznych w pracowni zmian, które miały być wprowadzone jak najszybciej.

Salvatore wolał się na razie nie zastanawiać, co powie Elisa, postawiona wobec konieczności natychmiastowego wyjazdu na Sycylię.

Elisa wyszła spod prysznica i zaczęła się wycierać. W końcu była u siebie, w swojej łazience we własnym, malutkim mieszkanku.

Jak tylko wyszli z pracowni, oznajmiła, że chce iść do domu. Ochroniarze upierali się wprawdzie, ale pozostała nieugięta. Zagroziła, że nie wysiądzie z samochodu, dopóki nie zostanie odwieziona do swojego mieszkania. Salvatore zapewne byłby ją z niego wyniósł, ale była pewna, że zwolniłby każdego, kto pozwoliłby sobie na coś podobnego.

Jego pracownicy wiedzieli o tym równie dobrze i po próbach przekonania jej do zmiany zdania w końcu zawieźli ją tam, gdzie chciała. Do domu.

Znajome otoczenie podziałało na nią jak balsam. Po przybyciu na miejsce usiłowała pozbyć się ochroniarzy, ale tym razem to oni postawili na swoim. Ponieważ nie chcieli odejść, zostawiła

cydowanym krokiem przeszła do kuchenki i wylała kawę do zlewu.

Tego dziecka na pewno nie zamierzała stracić.

Objęła obu dłońmi płaski brzuch. Czy naprawdę kiełkowało tam nowe życie? Dziecko ich obojga?

Pomimo że myśl o ewentualnej ciąży wprawiała ją w przerażenie, smutek, który spowijał jej duszę od poronienia, zaczął się rozpraszać, a w sercu zapaliła się iskiereczka nadziei.

Czuła obawę i złość, a ból nie zniknął w magiczny sposób, ale spod tych negatywnych uczuć zaczynała przebijać chęć życia.

- Wyglądasz na zamyśloną.

Odwróciła się na pięcie. Salvatore stał w drzwiach.

- Odesłałem ich.

- Jak się tu dostałeś?

- Nie odpowiadałaś na pukanie.

Pogrążona w myślach, nie usłyszała, jak wchodził.

- I?

- Otworzyłem zamek wytrychem. Drzwi są dosyć kiepskie, co mi się bardzo nie podoba. We śnie nie usłyszałabyś nawet, że ktoś próbuje wejść do środka.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Zapewniam cię, że to prawda.

- Nie mówię, że nie.

Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że mężczyźni zawsze muszą postawić na swoim? Pewno dlatego, że ich wcześniejsze nieporozumienia zawsze kończyły się w łóżku.

- Próbowałam sobie to wszystko poukładać.

- I udało się?

- Nie. - Pozytywne było chyba tylko to, że po raz pierwszy od miesięcy zaczęła zastanawiać się nad przyszłością. - Dlaczego nie zapukałeś jeszcze raz? Głośniej?

- Martwiłem się o ciebie.

Mogła to dostrzec w jego poszarzałej z troski twarzy i drobnych zmarszczkach w kącikach oczu.

- Bałeś się, że zrobię coś głupiego?

- Nie sądziłem, że coś sobie zrobisz, ale bałem się, że mogłabyś znowu zniknąć.

- Skąd wiesz, że poprzednio znikłam?

- Szukałem cię i nie mogłem znaleźć.

Bez trudu odgadła, jak się z tym czuł. Żal i rozgoryczenie malowały się wyraźnie na jego twarzy.

- Zniszczyłeś mi zamek i co ja mam teraz robić? Wchodzić i wychodzić oknem?

- Jakoś sobie poradzimy.

- Mam nadzieję. - Na wszelki wypadek wolała zmienić temat. - Napijesz się kawy?

- Dziękuję, już piłem w hotelu. Powinniśmy porozmawiać.

Tak, przed przyjściem do niej musiał wstąpić do hotelu, bo zdążył się nie tylko ogolić, ale też wykąpać i zmienić ubranie. Dziś, dla odmiany, był w krawacie.

Nie wiedziała, dlaczego ten szczegół tak bardzo utkwił jej w pamięci. Może dlatego, że łatwiej było skoncentrować się na czymś tak prozaicznym niż na prawdopodobieństwie ponownej ciąży.

- O czym chcesz rozmawiać?

- O tym, że za dziewięć miesięcy najpewniej zostaniemy rodzicami...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Popatrzyła na niego, zaskoczona.

Nie uśmiechał się, nie kpił, przeciwnie, był bardzo poważny.

- Mam nadzieję, że tym razem już wierzysz, że dziecko jest twoje. A może jeszcze się zastanawiasz, czy nie miałam innego kochanka?

- Wiem, że nie miałaś.

- Skąd wiesz? Kazałeś mnie śledzić?

Zdradził go mocny rumieniec.

- Rzeczywiście kazałeś!

- Chciałem tylko wiedzieć, co się z tobą dzieje.

- Ale i tak nie możesz mieć pewności, że byłam ci wierna.

Niepotrzebnie mówiła o tym w ten sposób. Nie byli przecież małżeństwem. Już się nawet nie spotykali.

- Po prostu wiem - odpowiedział wymijająco. - Ale zmieńmy temat. Za godzinę wylatujemy na Sycylię.

- Może ty. Ja się nigdzie nie wybieram. - Władczym gestem skrzyżowała ramiona na piersi. - Mam tu pracę, a pan di Adamo na mnie liczy.

- Pracownia będzie zamknięta aż do aukcji.

Na myśl, co to oznacza, ścisnęło jej się serce.

- Niemożliwe. To go zrujnuje.

- Nic takiego się nie zdarzy.

- Bo ty tak mówisz? - rzuciła wyzywająco.

- Owszem. Wszystko z nim ustaliłem. Przez ten czas moja firma wymieni instalację elektryczną i zainstaluje nowy system alarmowy.

- Nie możemy sobie na to pozwolić.

- Już się tym zająłem.

Mogła tylko z szacunkiem pochylić głowę. Skoro udało mu się przekonać pana di Adamo do tak radykalnych zmian, finansowanych z cudzej kieszeni...

- A klejnoty koronne?

- Do aukcji będą przechowywane w bezpiecznym miejscu.

- Przypuszczam, że twoja firma zajmie się też zapewnieniem bezpieczeństwa podczas aukcji?

- Owszem.

- Nie rozumiem, dlaczego mam jechać na Sycylię. Przecież skoro klejnoty nie są już pod naszą opieką, nic mi nie grozi.

- A skąd złodzieje mieliby to wiedzieć?

No tak... Przygryzła wargę i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w okno, zanim znów spojrzała na Salvatore.

- Skoro wiedzieli, że je mamy, to dlaczego nie mieliby teraz wiedzieć, że już ich nie mamy?

- Nic na świecie nie jest takie proste, kochanie.

- Prosiłam cię, żebyś mnie tak nie nazywał. Każdy Włoch to w kółko powtarza, a z czym jak z czym, ale z naszym związkiem miłość nie ma nic wspólnego.

Nie zamierzała po raz drugi popełniać tego samego błędu i mylić życzliwej troski z uczuciem. To nie miłość, tylko poczucie winy wobec niej i obowiązku wobec przyjaciela ojca.

Jego twarz znów zastygła jak wyrzeźbiona w kamieniu.

- Chcesz powiedzieć, że już mnie nie kochasz. Zrozumiałem.

- Ty też mnie nie kochasz, więc przestań z tymi czułościami.

- Kiedy ty jesteś dla mnie kochaniem.

- Mylisz uczucie z poczuciem winy.

- To twoje wrażenia z wczorajszej nocy?

- Zeszłej nocy dwoje ludzi ogarniętych pożądaniem zapomniało o zabezpieczeniu przed niechcianą ciążą.

- Ja nie zapomniałem.

- Jasne. Postanowiłeś się nie zabezpieczać.

- Właśnie tak.

- Co takiego? - Nie wierzyła własnym uszom. - To niemożliwe.

- Nie chciałem zapobiegać ciąży.

- Powiedziałeś, że nie masz prezerwatywy.

- Nie miałem, ale mogliśmy się kochać inaczej.

- Ale nie zrobiliśmy tego.

- Nie.

Osłabiona tymi rewelacjami, bezsilnie opadła na kuchenne krzesło.

- Bo wydawało ci się, że to nie honor dla prawdziwego faceta?

- To mi nie przyszło do głowy - odpowiedział drwiąco.

- A co ci przyszło? Chciałeś, żebym zaszła w ciążę, czy co?

- Chciałem.

Krew odpłynęła jej z twarzy, oddychała szybko i płytko.

- Chciałeś, żebym zaszła w ciążę? - powtórzyła słabo.

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Mam swoje powody.

- Wymień choć jeden.

- Twoje zdrowie.

- Uważasz, że ciężarna będę zdrowsza? To absurd.

- Niezupełnie. Po twoim poronieniu rozmawiałem z lekarzem. Ostrzegał, że możesz wpaść w depresję.

- To się zdarza po porodzie.

- Poronienie, podobnie jak poród, prowadzi do zachwiania równowagi hormonalnej. Przez ten rok byłaś cały czas smutna. Odcięłaś się od dawnych znajomych, wyprowadziłaś ze starego mieszkania. Nigdy nie skorzystałaś z zaproszenia pana di Adamo na rodzinny obiad.

- Wiesz to wszystko od swoich agentów?

- Nie. Od twojego szefa. On też się tobą martwił, ale myślał, że smutek wywołało nasze zerwanie.

- Bo tak było. I utrata dziecka, oczywiście. Nie ma mowy o żadnych zaburzeniach równowagi hormonalnej, z którego trzeba by mnie leczyć za pomocą kolejnej ciąży.

- Może, ale psychiatrzy uważają, że urodzenie drugiego dziecka pomaga przezwyciężyć smutek po utracie pierwszego.

- Rozmawiałeś o mnie z lekarzami?

- Chciałem wiedzieć, dlaczego tak uparcie odmawiałaś wszelkich kontaktów z mną.

- Tak bardzo mnie zraniłeś, że nie chciałam cię już w moim życiu. Powiedziałam ci przecież!

Mięsień w szczęce drgnął mu niemal niezauważalnie.

- Jestem przekonany, że chodziło o coś więcej.

- I postanowiłeś mnie wyleczyć z chorób istniejących wyłącznie w twojej wyobraźni za pomocą nieplanowanej ciąży? - Te słowa, powtórzone po raz kolejny, brzmiały za każdym razem tak samo absurdalnie.

- Skoro już nosisz moje dziecko, to zgodzisz się za mnie wyjść.

- Teraz wierzysz, że dziecko jest twoje?

- Nie mam żadnych podstaw, żeby w to wątpić.

- Ale nie możesz mnie zmusić do małżeństwa.

Wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć, że jej sprzeciw nie

ma tu większego znaczenia.

Salvatore obserwował grę emocji na jej wyrazistej twarzy. Nie było tam nawet śladu radości z perspektywy małżeństwa.

Nie umiał się z tym pogodzić. Owszem, wcześniej popełnił błąd. To się zdarza. Ale czy to oznaczało, że to, co między nimi było, już się nie liczyło?

- Dużo nas łączy.

- Twoja nieufność wobec kobiet, moja wobec ciebie i całe pokłady pożądania. Moim zdaniem to bardzo kruche podwaliny szczęśliwego związku.

Jej sarkazm stawiał jego dobre intencje pod znakiem zapytania.

- No i jest jeszcze twoje poczucie winy. Przecież to głównie ono każe ci się ze mną ożenić.

Czy naprawdę musiała tak to podkreślać? Owszem, czuł się winny. Zranił ją i walnie przyczynił się do poronienia. Nie mógłby o tym zapomnieć i wątpił, by zdołał kiedykolwiek wybaczyć sam sobie.

Kiedyś Elisa pragnęła jego miłości. Teraz miała ją za nic.

Tylko... czy on naprawdę ją kocha? Kiedyś myślał, że kocha Sofię, ale szybko okazało się, że pomylił prawdziwie uczucie ze zranioną dumą. To, co czuł do Elisy, było związane z wszechogarniającym pożądaniem. Czy to właśnie była miłość?

Zapewne nie ten rodzaj miłości, który ceniłaby sobie kobieta. Nie było w tym uczuciu romantyzmu, tylko bardzo pierwotne pragnienie. Poza tym czuł, że jest jej winien dziecko i bezpieczeństwo stałego związku.

- I tak za mnie wyjdziesz.

- Jak mi się będzie podobało. - Jak mogła być jednocześnie tak krucho delikatna i bezczelnie uparta?

- Lepiej szykuj się do wyjazdu. Jeżeli nie wylecimy o czasie, mój pilot straci pozwolenie na start.

Popatrzyła na niego koso.

- Nie muszę lecieć na Sycylię. Pojadę tam, gdzie nie znajdziesz mnie ani ty, ani bandyci.

Ogarnął go strach, że tak właśnie zrobi.

- Twój ojciec będzie się martwił.

- Zawiadomię go, gdzie będę.

- A on powie mnie.

Zacisnęła drobne dłonie w pięści.

- Nie, jeżeli go o to poproszę. - Wyraźnie nie była o tym całkiem przekonana. I całe szczęście.

- Żaden ojciec w takiej sytuacji nie pozwoli córce na samowolę.

- No to mu nie powiem.

- I zaryzykujesz, że dostanie zawału?

W godzinę później siedzieli w przedziale pasażerskim prywatnego odrzutowca Salvatore, a Elisa gotowała się ze złości.

Udało mu się przekonać ją do swoich planów za pomocą drobnego szantażu. Chociaż zdawała sobie sprawę z manipulacji, nie mogła mu się sprzeciwić. Ojciec rzeczywiście martwiłby się o nią i nie mogła wystawiać jego zdrowia na szwank.

Zresztą chciała się dowiedzieć, dlaczego powiedział Salvatore o jej podobieństwie do matki. Miała już dosyć roli outsidera we własnej rodzinie, a pierwszym krokiem do zmiany było zyskanie zaufania ojca i przekonanie go, że jest tak samo dobrą córką jak Annemarie.

W głębi duszy nigdy nie wątpiła, że ojciec ją kocha. Ale chciała czuć tę miłość, a nie tylko mieć świadomość jej istnienia.

Jakże różne były te myśli od tych, jakie wcześniej żywiła w odniesieniu

do domu i rodziny. Shawna od dzieciństwa uczyła ją liczyć w życiu tylko na siebie, nie polegać na nikim w żadnym sensie. Jej zdaniem ludzie mogli ją tylko zawieść.

A Salvatore domagał się od niej, żeby mu zaufała, a nawet żeby się od niego uzależniła. Jak mogła ulec jego żądaniom? Gdyby tylko miał jeszcze inny powód żeby ją poślubić poza poczuciem winy, skwapliwie skorzystałaby z szansy budowania wspólnego życia. Bo ogromnie tęskniła za bliskością w normalnej rodzinie, jakiej nigdy nie miała.

Założenie takiej rodziny było jej najskrytszym pragnieniem, a gdyby udało jej się zrealizować je właśnie z nim... gdyby tylko nie bała się tak bardzo, że to się jej nie uda...

Wiedziała, że w małżeństwie bez miłości nie będzie należała do niego bardziej, niż kiedykolwiek należała do Shawny czy ojca.

Dopiero kiedy wyjechali za Palermo, Elisa zorientowała się, że nie jadą do domu jej ojca, a teraz hamowali już przed bramy okazałej rodzinnej rezydencji.

- Dlaczego najpierw przyjechaliśmy tutaj?

- To mój dom. Zamieszkasz tutaj - odpowiedział sucho.

- Ani mi się śni.

Zatrzymał samochód przed dużym domem, podręcznikowym przykładem typowej, śródziemnomorskiej willi, siedzibą starych pieniędzy.

Wysiadł i okrążył samochód, żeby otworzyć jej drzwi i do wnętrza natychmiast wlał się gęsty upał.

Nie zrobiła najmniejszego ruchu, żeby wysiąść, nawet nie odpięła pasa.

- Nawet nie zamierzam tam wchodzić. W

estchnął ciężko.

- Zeszłej nocy bardzo mało spałem.

W odpowiedzi tylko zmarszczyła brwi.

- A czyja to wina?

- Twoja.

- Ja cię nie uwodziłam.

- Naprawdę? - Jego spojrzenie błądziło po niej jak natarczywe dłonie. - Nie musiałaś nic robić. Wystarczyła twoja obecność w tym samym pomieszczeniu. Z pewnością zdajesz sobie z tego sprawę.

- To nie moja wina, że mało spałeś - powtórzyła z uporem, niepewna, jak powinna przyjąć jego oświadczenie.

- Owszem. Powinnaś się z tym pogodzić. Poza tym jestem wykończony, chcę się odświeżyć i odpocząć we własnym domu. Nie zamierzam tu tkwić i przemawiać się z tobą godzinami. Wysiadaj i maszeruj do domu albo cię tam zaniosę. Trzeciego wyjścia nie ma.

Jego słowa nie tyle ją zaskoczyły, co rozzłościły.

- Zachowujesz się jak tyran.

- Jestem tylko szczery. Idziesz?

Nie chciała, żeby jej dotykał, więc szarpnięciem odpięła pas.

- Powinieneś mieć szóstkę rodzeństwa, którym mógłbyś komenderować.

- Rodzice chcieli mieć więcej dzieci, ale mama zmarła, zanim cel został osiągnięty.

- Twój ojciec nie ożenił się ponownie.

- Nie.

Niechętnie wygrzebała się z samochodu.

- Musiał bardzo kochać twoją matkę.

- Tak mówi.

Rzuciła mu szybkie, zaciekawione spojrzenie.

- Nie wierzysz mu?

- Nie mówię, że mu nie wierzę.

- Ale nie rozumiesz takiego uczucia?

Wzruszył ramionami.

- Chyba nie.

Najwyraźniej to, co czuł do niej, nie przypominało miłości, jaką jego ojciec darzył swoją żonę.

Gdyby tylko umiała potraktować ich związek podobnie...

W przestronnym holu przystanęła, oczarowana. Stare domy, takie jak ten, gdzie mieszkały trzy pokolenia rodziny, zawsze jej się ogromnie podobały. Salvatore nigdy nie poznał babki, która zmarła jeszcze przed jego urodzeniem. W rodzinie nie było żadnych ciotek, kuzynek i chłopak wychowywał się pod prawie wyłącznie męskim wpływem.

Był tylko pięć lat od niej starszy. Jej macocha, Teresa, poślubiła ojca Elisy niedługo po śmierci matki Salvatore.

- Widywałeś się z Teresą, kiedy dorastałeś? - spytała, kiedy wchodzili na górę po szerokich schodach.

- Nasi ojcowie zawsze byli dobrymi przyjaciółmi, nawet jeszcze przed moim urodzeniem.

Elisa była jednak ciekawa jego stosunków ze swoją macochą

- A Teresa? Czy jest dla ciebie kimś ważnym?

Zatrzymał się przed drzwiami i odwrócił do niej.

- O co ty mnie właściwie pytasz?

- Twoja matka zmarła, kiedy byłeś mały. Zastanawiałam się, czy...

- Czy Teresa była dla mnie jak matka?

- Właśnie.

- Kochałem moją mamę i nie chciałem innej.

- Byłeś bardzo młody.

- Wystarczająco dorosły, by boleśnie odczuć tę stratę. Tej luki nie mógł wypełnić nikt inny.

Miała wrażenie, że teraz ponownie odczuwał lęk przed stratą. Miłość oznaczała ryzyko, a on mógł nie chcieć go podjąć.

To była przygnębiająca myśl.

On tymczasem otworzył jakieś drzwi.

- Twój pokój.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę zamieszkać z ojcem i jego rodziną.

Ściągnął brwi, marszcząc jednocześnie czoło.

- To jest też twoja rodzina.

- Właśnie. To dlaczego nie mogę u nich zostać?

- Tu będziesz bezpieczniejsza.

- Nie wierzę. Twoja firma chroni też mojego ojca. Nic by mi tam nie groziło.

- Załóżmy, że któryś z fanatycznych przeciwników sprzedaży klejnotów koronnych szuka cię tutaj. Nie chciałbyś chyba, żeby trafił na twoją siostrę albo macochę?

- Tę sprzedaż planowano na długo, zanim ja się tym zajęłam. Było o tym wiadomo już od tygodni, kiedy firma di Adamo została wybrana do zorganizowania aukcji. Polowanie na mnie nie miałoby sensu.

- Fanatycy często działają bez sensu. Chcesz ryzykować bezpieczeństwo swojej rodziny?

Potrząsnęła głową. Cofnął się o krok.

- Twój pokój.

- Dziękuję. - Wsunęła się do środka i jej uwagę przyciągnął uroczo kobiecy wystrój wnętrza.

Wielkie łoże z ciemnoróżowym baldachimem przykrywała pasująca w

kolorze narzuta, do której z kolei dobrano zasłony. Komodę i toaletkę, wykonane z tego samego ciemnego drewna, co łóżko, wystylizowano na epokę Księżnej Anny.

- Przepiękny wystrój, ogromnie kobiecy. - Nie spodziewała się takiego pokoju w domu zamieszkałym przez trzech mężczyzn.

- Niewiele się tu zmieniło od śmierci mojej mamy.

- To był jej pokój?

- Oczywiście, że nie. Wyobrażasz sobie, że Sycylijczyk miałby nie dzielić sypialni z żoną?

Na pewno nie w tej rodzinie. Gdyby zgodziła się poślubić Salvatore, łóżko dzieliliby na pewno, co do wszystkiego innego można było mieć wątpliwości.

- Mama sama go urządziła specjalnie dla gości płci żeńskiej, a nasza gospodyni kontynuuje tradycję.

Niezauważalnie znalazł się obok niej. Cofnęła się o krok.

- Położę się przed kolacją. Jestem wykończona.

Czułym gestem potarł jej policzek.

- Ucieczka niczego nie zmieni.

- Nie uciekam. Jestem tylko zmęczona.

Opuścił dłoń.

- Skoro tak mówisz.

W godzinę później wciąż jeszcze nie mogła zasnąć. W głowie, jak puszczany w kółko film, wciąż kłębiły jej się wydarzenia ostatnich dni. Pomimo usilnych zaprzeczeń nade wszystko pragnęła znaleźć się w ramionach Salvatore.

- Nie śpisz. - Salvatore stał przy łóżku.

Miał potargane włosy, porozpinaną koszulę i aż zbyt dobrze znany błysk

w oczach.

- Co ty tu robisz?

- Nie możesz spać. - Przysiadł na łóżku. - Nie pytaj, skąd wiedziałem, bo nie wiem. Nie mogłem pracować, tylko wciąż sobie wyobrażałem ciebie, smutną i samotną w tym wielkim łożu.

- Nie jestem samotna - zaprzeczyła.

Wsunął dłoń pod poduszkę i pochylił się nad nią.

- Na pewno?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie była w stanie odpowiedzieć.

Kompletnie wysuszone gardło i brak powietrza w płucach nie pozwoliły jej wykrztusić ani słowa.

Jego wargi były coraz bliżej, aż w końcu zawisły tuż nad jej twarzą.

- Oczywiście, moja miła, że jesteś samotna, ale nie powinno cię to martwić, ponieważ ja wiem, jak temu zaradzić.

Kiedy musnął wargami wrażliwe miejsce za uchem, zamknęła oczy...

Wciąż jeszcze leżała, wyczerpana rozkoszą, kiedy Salvatore zbliżył usta do jej ucha.

- Powiedz mi teraz, że za mnie nie wyjdziesz i dobrowolnie zrezygnujesz z tak pięknych przeżyć, które mogę ci dać tylko ja.

Powoli zaczęła odzyskiwać zdolność jasnego myślenia, kiedy dotarły do niej jego dalsze słowa.

- Znów to zrobiliśmy.

- Tak. Cudownie.

- Miałem na myśli brak zabezpieczenia.

- Ach, tak. Przypuszczam, że znów zrobiłeś to celowo.

Wziął ją w ramiona i kołysał lekko.

- Czyżbyś miała jakieś wątpliwości?

- Jesteś bezwzględny, kiedy czegoś chcesz.

- Owszem.

Nie próbował zaprzeczać ani się usprawiedliwiać. Po prostu taki już był.

- Powiedz, wierzysz, że dziecko było twoje?

Milczał długo i już myślała, że jej nie odpowie.

Spojrzała pytająco w jego nieruchomą twarz i błyszczące podejrzanie

oczy.

- Tak - zabrzmiał w końcu głuchy, chropawy głos. - Wierzę, że byłem ojcem dziecka, które zabiłem.

Aż sapnęła, niezdolna pogodzić się z jego słowami.

- Nie mów tak! Nie zabiłeś naszego dziecka. Prawdopodobieństwo poronienia w ciągu pierwszych trzech miesięcy jest dużo wyższe, niż się spodziewa większość ludzi. Powiedziano mi to w szpitalu. To się stało niezależnie od nas.

- Mnie lekarz powiedział, że stres może wywołać poronienie. A moje odrzucenie było dla ciebie olbrzymim stresem. - Po jego skroni stoczyła się pojedyncza łza.

Odwrócił głowę, żeby ją ukryć, ale Elisa ujęła jego twarz w obie dłonie i scałowała z niej kroplę.

- Proszę, uwierz mi. To nie była twoja wina.

- Ja to widzę inaczej.

- Nie masz racji! - zaprzeczyła gorąco.

- Każde działanie ma swoje konsekwencje. Musiałem się z tym pogodzić.

- Och, Salvatore. - Nie wiedziała, co powiedzieć, żeby jej uwierzył, więc tylko objęła go i przytuliła mocno. - To nie twoja wina. Tak miało być i żadne z nas nie mogło tego zmienić. - Sama długo miała wątpliwości, czy w jakiś sposób nie przyczyniła się do katastrofy. - Większość kobiet przeżywa nawet dużo większe stresy, a jednak donaszają ciążę. Musisz w to uwierzyć.

- Chciałem być ojcem. Naprawdę.

Tak, teraz już o tym wiedziała. Katastrofę wywołało jego podejrzenie, że chciała mu wmówić dziecko innego mężczyzny, a nie perspektywa ojcostwa.

- Nigdy nie było nikogo poza tobą. Nie wiem, dlaczego mój ojciec powiedział to, co powiedział, ale ty byłeś moim jedynym kochankiem.

W napięciu czekała na jego reakcję.

Nawet jeżeli nie będzie miała jego miłości, może zyska szacunek. Inaczej nie mogłaby za niego wyjść. A uświadomiła sobie właśnie, że to byłoby nie do zniesienia. Gdyby jej jednak nie uwierzył, nie obdarzył zaufaniem, nie byłoby dla nich przyszłości. I to niezależnie od wyniku testu ciążowego.

- Byłaś dziewicą?

Ku wielkiej uldze w jego tonie nie usłyszała niedowierzania.

- Tak.

- Miałaś dwadzieścia cztery lata. To niezwykłe.

- Moja matka traktowała intymność jak tani cukierek. Nigdy nie nawiązywała więzi ze swoimi kochankami, ale ja próbowałam. Zawsze pragnęłam być częścią rodziny. Dopiero kiedy wysłano mnie do szkoły, zrozumiałam, że Shawna nie chciała mieć rodziny. Nawet córki. To zniechęciło mnie do seksu. W liceum nawet nie chodziłam na randki, a potem wysłano mnie do szkoły z internatem, tylko dla dziewcząt. Gdybym nawet miała możliwość spotykania się z chłopcami, bałabym się po prostu.

Uspokajającymi ruchami masował jej kark.

- Dlaczego?

- Utożsamiałam seks z bólem bycia niechcianym dzieckiem i goryczą straty. I tak było, dopóki nie poznałam ciebie.

- A ja zażądałem od ciebie tego, z czym powinienem był poczekać do ślubu.

Nie chciała dłużej rozpatrywać przeszłości. Teraz chodziło o teraźniejszość i przyszłość.

- Wierzysz mi?

Wydawało jej się, że tak, ale nie chciała go źle zrozumieć, bo to było zbyt ważne.

- Tak. Gdybym nie był tak przekonany o twoim doświadczeniu, zdałbym

- Nie jestem jeszcze gotowa na rozmowę.

W ciemnych oczach pojawiło się zrozumienie.

- Będę przy tobie.

- Uważasz, że to wszystko załatwi?

Na ten sarkazm zmarszczył brwi, ale ona odwróciła głowę, żeby nie widzieć oznak dezaprobaty w jego rysach. Ale to nie oznaczało, że jej nie wyczuwała.

- Uważa mnie za puszczalską.

Potrzebowała czasu, żeby się psychicznie przygotować na to spotkanie. Czy inne córki też musiały prowadzić podobne rozmowy ze swoimi ojcami?

- Jestem pewien, że to było nieporozumienie. - Ciepłym gestem odgarnął jej włosy z twarzy.

Francesco ledwo panował nad wzburzeniem, słuchając opowieści Salvatore o wydarzeniach ostatnich dwóch dni.

- Ależ, Eliso, jak mogłaś tak ryzykować?

- Nie tak znów strasznie. Klejnoty przetransportowano w sekrecie. Nikt nie powinien był wiedzieć, że znajdują się w skarbcu pana di Adamo.

- W takich okolicznościach nie da się zachować tajemnicy. Nie powinnaś była prowadzić tych negocjacji. Co by się stało, gdybym nie wysłał Salvatore, żeby cię chronił?

- Nie wiem.

Francesco był bardzo blady.

- Byłabyś już martwa, drogie dziecko - odpowiedział stłumionym głosem.

W obawie o jego zdrowie, podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Uspokój się, tato. Na szczęście przysłałeś mi Salvatore i wszystko dobrze się skończyło.

- A początkowo wcale nie miała ochoty na moją interwencję.

Odwróciła się od ojca, żeby zgromić kochanka wzrokiem. Ale on rozparł się już na sofie z miną człowieka, który nie ma pojęcia, że grozi mu lincz.

- To chyba nie najlepszy moment, żeby to rozważać - wysyczała, przez zaciśnięte zęby.

Niespodziewanie Francesco wybuchnął śmiechem.

- Całe szczęście, że znalazłem kogoś równie upartego jak ty, bo pod tym względem jesteś podobna do swojej matki jak dwie krople wody. - Mrugnął do Salvatore. - Chyba ci wspominałem? Niezależna jak Shawna. Możemy być tylko wdzięczni losowi, że moja córka nie odziedziczyła jej innych cech.

Salvatore nagle zrozumiał i uśmiech zamarł mu na ustach.

Francesco zreflektował się.

- Przepraszam, kochanie. Nie powinienem mówić źle o twojej matce.

Jeszcze zdezorientowana, ale powoli zaczynając rozumieć, potrząsnęła głową.

- Nie przejmuj się. Dobrze znam system wartości Shawny. W końcu to ona mnie wychowała.

Ojciec skrzywił się i opadł z powrotem w swój fotel, jak gdyby wyciekła z niego cała energia.

- Tak. Gdybym się jej wtedy postawił, mogłabyś żyć w tym samym bezpiecznym domu, jaki stworzyłem Annemarie. Zawsze będę żałował, że tego nie zrobiłem. Wtedy wydawało mi się, że dziecko potrzebuje matki. - Westchnął i potrząsnął głową. - Shawna zafundowała ci życie w niepewności.

Elisa była kompletnie zaskoczona.

- Nie pasowałabym do twojej rodziny, a Teresa nie byłaby zachwycona koniecznością wychowywania twojej nieślubnej córki.

Przygryzła wargi, świadoma, jak gorzko mogły zabrzmieć te słowa, ale

dla niej po prostu taka była prawda.

- Nie, mylisz się. Zawsze chcieliśmy mieć więcej dzieci, ale nie było nam dane.

Do pokoju cicho weszła Teresa i przystanęła przy krześle Salvatore.

- Annemarie cieszyłaby się, mając starszą siostrę na co dzień. Będzie jej przykro, że przegapiła waszą wizytę, ale wróci z wycieczki z przyjaciółmi dopiero za kilka dni.

To już wydało jej się przesadą. Elisa kochała młodszą siostrę, ale różniły się tak bardzo, że Annemarie z pewnością za nią nie tęskniła.

- Nigdy nie byłyśmy aż tak blisko.

- Byłybyście, gdyby sprawy ułożyły się inaczej. - Francesco sprawiał wrażenie, że przeżywa jakiś monstrualny atak poczucia winy.

Niewątpliwie byłby szczęśliwszy, gdyby była bardziej uległa, tak jak jej przyrodnia siostra, ale ona miała już dwadzieścia pięć lat i czas na podobne rozważania dawno przeminął.

- Chyba trochę za późno na takie myśli.

Francesco skrzywił się i Elisa nerwowo zacisnęła dłonie.

- Nie miałam na myśli nic złego. Po prostu nie warto się przejmować czymś, co już dawno stało się faktem.

Teresa położyła Francesco dłoń na ramieniu.

- Elisa ma rację, kochanie. Ostatnio jesteś tak pogrążony we wspomnieniach, ale to nie jest dla ciebie dobre. Przeszłość to przeszłość, a my musimy żyć teraźniejszością. A teraz, kiedy mamy tu z nami twoją córkę, powinieneś się cieszyć jej obecnością, zamiast wyciągać stare żale.

Twarz Francesco rozjaśniła miłość do żony.

- Tak, kochanie. Jak zwykle, masz rację.

Wciąż świeże policzki Teresy zaróżowiły się lekko.

Kontynuowali lekką pogawędkę w czasie posiłku, ale dobry humor Francesco wyparował, kiedy Salvatore zdradził, że nie zamierza zostawić Elisy w ojcowskim domu.

- Ani twojego ojca, ani dziadka nie ma w domu. Nie wypada, żeby moja córka przebywała z tobą sama.

Elisa omal się nie roześmiała. Rozumiałaby tę troskę w odniesieniu do Annemarie, ale przecież sama już od dobrych kilku lat mieszkała poza domem. Nie odezwała się jednak. Niech Salvatore rozegra to po swojemu. W końcu wszystkie te kombinacje były jego pomysłem.

- Właśnie dlatego zatrzymaliśmy się tam, a nie tutaj. Dopóki klejnoty nie zostaną sprzedane, Elisa jest narażona na niebezpieczeństwo. Jej otoczenie również. Jeżeli zostanie ze mną, moja ochrona będzie dużo bardziej skuteczna.

Ta argumentacja wywarła dużo słabsze wrażenie na Francescu niż na Elisie. Przymrużył oczy i nadął się dumnie.

- Potrafię się zająć moją rodziną. Eksperci z twojej własnej firmy bardzo pochlebnie ocenili poziom bezpieczeństwa w moim domu.

- A jednak Elisa zostanie ze mną.

Salvatore, który bez trudu przekonał do poważnych zmian pana di Adamo, musiał stawić czoła prymitywnej męskiej agresji i całkowitemu brakowi chęci do negocjacji Francesco.

Teresa potrząsnęła głową i mlasnęła z niesmakiem.

- Ach, spór dwóch dumnych uparciuchów to nie jest moja ulubiona poobiednia rozrywka. - Zwróciła się do Elisy. - Chodź, dziecko. Pójdziemy do ogrodu i pokażę ci moją różową orchideę. Posadziłam ją wkrótce po twoich odwiedzinach w zeszłym roku i właśnie niedawno rozkwitła.

Elisa nie zmierzała już pozwolić żadnemu z nich podejmować decyzji, dotyczących jej życia.

- Bardzo chętnie - zwróciła się do Teresy. - Ale najpierw... - Odwróciła się do ojca. - Całkowicie zgadzam się z Salvatore. Nie zamieszkam z wami, bo nie zamierzam was narażać. Prędzej wyjadę.

Nie czekając na odpowiedź, podążyła za Teresą.

Salvatore i Francesco dołączyli do nich w kilka minut później. Starszy pan miał minę człowieka, którego ulubiona drużyna właśnie wygrała ważny mecz.

- Czyż nie piękny wieczór? Woń kwiecia, cudownie ciepłe powietrze, mili goście. Czegóż chcieć więcej? - Znów brylował w towarzystwie w roli wylewnego sycylijskiego gospodarza.

Teresa uśmiechnęła się lekko.

- Widzę, że jakoś się dogadaliście?

- Tak. - Z typowym dla siebie brakiem delikatności, pochylił się do ucha żony, która uśmiechnęła się szerzej.

- Musimy już jechać, kochanie. - Salvatore władczo objął Elisę ramieniem.

W pierwszej chwili zesztywniała z zaskoczenia, ale on już zaczął się żegnać, trzymając ją blisko przy sobie.

Francesco nie wyglądał na zdziwionego, a Teresa sprawiała wrażenie sycylijskiej matki, snującej plany matrymonialne.

Elisa natomiast czuła się, jakby właśnie z zaskoczenia przymierzono jej suknię ślubną.

Zanim zdołała otrząsnąć się z tego dziwnego wrażenia, została zapakowana do samochodu i zawieziona do domu.

Salvatore spodziewał się gruntownego przesłuchania. Odkąd on i Francesco dołączyli do kobiet w ogrodzie, Elisa była nadzwyczaj milcząca. Musiała się domyślić, że między mężczyznami padło pewne słowo. Zachowanie star-

szego pana było tego ewidentnym dowodem. Zresztą nawet wtedy dalej miał obiekcje co do słuszności zamieszkania córki w domu narzeczonego. Francesco nie chciał ustąpić, dopóki Salvatore nie przypomniał mu, jak niezależna jest Elisa. Gotowa była spełnić swoją groźbę, a żaden z nich nie chciał, by do tego doszło. Po kilku nostalgicznych uwagach na temat odmienności współczesnego świata od tego z jego młodych lat, Francesco przystał w końcu na propozycję Salvatore.

Elisa odwróciła się na siedzeniu i spojrzała na niego.

- Ciekawe, co tak radykalnie poprawiło ojcu nastrój?

- Prawda.

- Która część? - naciskała.

- O naszym planowanym małżeństwie.

Okrzyki oburzenia nie padły.

- To wszystko?

Z bezbarwnego tonu nie mógł wywnioskować, o co jej chodzi.

- Wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Faktem było, że kiedy Francesco zażądał obietnicy, że Salvatore nie wykorzysta jego córki, ten złożył mu ją bez wahania. Seks z ukochaną osobą przy jej pełnym przyzwoleniu, a nawet wyraźnym zachwycie, trudno nazwać wykorzystywaniem.

- Rozumiem.

Żadnej innej reakcji. Czekał całe pięć minut, zanim zdecydował się przerwać ciszę.

- Naprawdę chcę się z tobą ożenić.

- Już to mówiłeś.

Właściwie nie znał jej zdania na ten temat. Nade wszystko pragnął, żeby przyznała, że życie bez niego nie ma sensu, chociaż przez ostatni rok udawała,

że jest inaczej.

- Nie rozumiem, dlaczego tak przeinaczyłeś to, co ojciec mówił o moim podobieństwie do Shawny. Mógłbyś mi to wyjaśnić?

Wstydził się przyznać, co nim kierowało, ale zasługiwała na prawdę.

- Pragnąłem cię.

- To już wiem.

- Nie mógłbym cię mieć, gdybym uwierzył, że byłaś dziewicą.

- Bo nie zamierzałeś proponować mi małżeństwa.

Zawstydzony, tylko pochylił głowę. Przestraszył się po prostu tych gwałtownych uczuć, jakie w nim rozbudziła.

- Więc tak łatwo uznałeś, że sypiam z kim popadnie.

Nie podobało mu się to dosadne określenie, ale musiał się niechętnie zgodzić.

- Z powodu Sofii?

- Z powodu mojej głupoty, w porządku? - Nienawidził takich rozmów.

Już przyznanie się do uczuć było wystarczająco trudne, a dyskutowanie o nich zakrawało na tortury.

- W porządku.

Znów cisza.

Oczekiwał, że będzie drążyć, ale już się więcej nie odezwała.

Dojechali do domu. Kiedy pomógł jej wysiąść, podziękowała mu sztywno, nie wracając do tamtego tematu.

Miał wrażenie, że znów próbuje się od niego zdystansować, wrócić do stanu, w jakim tkwiła przez ostatni rok. Wtedy po prostu nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Zaprowadził ją do domu, ale zanim zdążyła skierować się do siebie, wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

Objęła go za szyję, ale nie potrafił nic wywnioskować z wyrazu jej twarzy.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do łóżka.

- Czyjego?

- Mojego.

- A ja nie mam na ten temat nic do powiedzenia?

Napięcie chwyciło go za gardło.

- Chcesz spać sama?

Wydawało mu się, że czeka bardzo długo, chociaż minęło zaledwie kilka sekund, zanim szepnęła w zagłębienie jego obojczyka.

- Nie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wypuścił długo wstrzymywany oddech i wszedł do swojej sypialni. Przenikało go uczucie wszechogarniającej ulgi. Gdyby rzeczywiście nie chciała dzielić z nim łóżka, nie mógłby naciskać, a czuł, że nie zdołałby znieść jej odrzucenia.

Tym razem nie zapalił światła...

Nie wiedziała, jak długo leżeli ciasno spleceni, w końcu jednak spróbowała się podnieść. Natychmiast przyciągnął ją bliżej i unieruchomił w uścisku. Poddała się i wtuliła się w niego, syta i zadowolona.

- Salvatore?

- Mmm? - Leniwie muskał palcami jej skórę.

- Dlaczego teraz uważasz, że kochanie się ze mną jest w porządku, a poprzednim razem mówiłeś, że to dyshonor dla mojej rodziny?

Jego dłoń znieruchomiała.

- To dlatego, że nie mieszkam u ojca?

Ku jej zaskoczeniu potrząsnął głową.

- Bo powiedziałeś mojemu ojcu, że chcesz mnie poślubić?

- Nie.

- No to dlaczego?

- Bo uważam cię za swoją żonę od chwili, kiedy powiedziałaś mi o dziecku.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Przez ten rok musiałeś być raczej niewiernym mężem.

Ta uwaga miała wypaść żartobliwie, ale, wbrew jej intencjom, zabrzmiała bardzo serio.

- Dlaczego tak uważasz?

- Daj spokój. Nie jesteś stworzony do życia w celibacie. - Na myśl, że mógłby wytrwać bez seksu przez cały rok, chciało jej się śmiać.

- A jednak, tak właśnie żyłem. - Charakterystyczna nuta w jego tonie kazała jej wierzyć tym słowom.

Niezdolna wykrztusić słowa, tylko potrząsnęła głową.

- Pragnąłem jednej jedynej kobiety, która mnie uparcie unikała.

Wyobrażenie Salvatore cierpiącego w samotności po rozstaniu z nią nie mieściło jej się w głowie.

- Naprawdę?

- Nigdy cię nie okłamałem.

Popatrzyła w jego ciemne oczy i łzy wzruszenia zamgliły jej wzrok. Nawet ciemność nie mogła ukryć płonącej tam szczerości. Nie mogła mu nie uwierzyć.

- A gdybym znalazła kogoś innego? Co byś wtedy zrobił?

- Nie mogłabyś. Przecież zawsze należałaś tylko do mnie, nieważne jak mocno starałaś się temu zaprzeczyć.

- A gdyby jednak? - nalegała.

- To nie było możliwe i, jak widzisz, nie zdarzyło się.

Odwrócił głowę i w padającym zza drzwi świetle dostrzegła wyraz bólu na jego twarzy. To było nie do zniesienia.

Ujęła jego twarz w obie dłonie.

- Masz rację, to się nie mogło wydarzyć. Ja też tego nie chciałam.

Pokiwał głową.

- Widzisz? Oboje zawsze wiedzieliśmy, że należymy tylko do siebie.

To był bardzo trafny opis ich relacji i myśl, że Salvatore jej nie kocha, została zepchnięta w bardzo odległe zakamarki jej umysłu.

- Obawiam się, że byłbyś bardzo rozczarowany mną jako żoną w ciągu

tego roku. - Wciąż nie umiała potraktować jego oświadczenia inaczej niż żartobliwie.

Nie roześmiał się jednak, ani nawet nie uśmiechnął.

- Zdawałem sobie sprawę, jak bardzo cierpiałaś, i bardzo chciałem ci pomóc, ale nie wiedziałem jak.

- Najbardziej mi pomogło, kiedy uwierzyłeś, że dziecko było twoje. I jeszcze świadomość, że jego odejście boli cię tak samo jak mnie. - Słowa zabrzmiały bardziej jak pytanie niż stwierdzenie faktu.

Pocałował ją w czoło tak czule, że uśmiechnęła się wbrew smutnym myślom.

- Tak. Wierzę ci i czuję tak samo jak ty. Dzielenie tego smutku to jeszcze jedno, co nas ze sobą łączy. Powiedz, że za mnie wyjdziesz.

- Dalej czujesz się winny z powodu dziecka? - Pomimo wszystkich jego zapewnień czuła, że poczucie winy w dużym stopniu wpływa na jego postępowanie.

- To bez znaczenia, skoro nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie.

Również i tym razem jego ton wykluczał wątpliwości, zresztą bardzo chciała mu wierzyć. Nawet jeżeli jej nie kochał, to jej potrzebował i ona też go potrzebowała. Życie bez niego było rozpaczliwie niepełne.

- Tak - szepnęła cichutko w jego szyję.

Przytulił ją jeszcze mocniej, aż poczuła bicie jego serca. Po chwili wyciągnął rękę i zapalił lampkę przy łóżku.

Aż zamrugała od niespodziewanego blasku.

- Powiedz to jeszcze raz - poprosił.

- Tak. Wyjdę za ciebie.

Szeroki uśmiech tylko mignął jej przed oczami, kiedy pochylał się, żeby ją pocałować.

Kilka następnych dni upłynęło im w wirze rozlicznych zajęć.

Elisa pospiesznie kończyła przygotowania do aukcji, a w międzyczasie prowadziła liczne rozmowy telefoniczne z Teresą, która dzwoniła mniej więcej co kwadrans z kolejnymi sugestiami odnośnie zbliżającego się ślubu.

Teresie, która uważała, że na ślubne przygotowania powinno się poświęcić przynajmniej sześć miesięcy, zorganizowanie wesela w ciągu dwóch tygodni wydawało się czystą abstrakcją, a Francesco domagał się tradycyjnego sycylijskiego wesela, czemu sprzeciwili się jednogłośnie zarówno Elisa, jak i Salvatore.

Elisa nie miała wprawdzie pojęcia, dlaczego Salvatore nalegał na taki pośpiech, ale ona sama też miała swoje powody, żeby zbytnio ślubu nie odwlekać.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że dziecko zostało poczęte ich pierwszej wspólnej nocy i dlatego zależało jej na szybkiej legalizacji związku. Tym razem wszystko miało być dokładnie tak, jak powinno. Dlatego, choć oznaczało to, że terminy aukcji i ślubu zbiegną się nieuchronnie, Elisa nie narzekała.

- A jak wiadomość o naszym małżeństwie przyjęła Shawna?

Elisa podniosła głowę znad listy gości, zaproszonych na aukcję. Salvatore udostępnił jej bibliotekę, gdzie mogła spokojnie dopracowywać szczegóły aukcji. Miała tam wszystko, co tylko mogłoby jej się przydać, czyli faks, komputer z dostępem do internetu i dwie linie telefoniczne.

Toteż teraz uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Moją matkę trudno byłoby nazwać zagorzałą fanką małżeństwa.

Nie przejął się tym. Brak aprobaty ze strony Shawny był dla niego właściwie nieistotny.

- Życzyła mi wszystkiego dobrego i powiedziała, że małżeństwo to niezły sposób na dotrwanie do wieku, kiedy w końcu zrozumiem, czego naprawdę

chcę.

- Przyjedzie na ślub?

- Nie. Nie może zostawić pracy.

Jakoś żadnego z nich to nie martwiło. Elisa w końcu zrozumiała, że uczuciowe braki Shawny nie były jej winą, tylko często występującym zaburzeniem emocjonalnym.

Salvatore położył jej dłoń na ramieniu.

- Już cię to nie boli?

- I całe szczęście.

Wzruszona, przytuliła się do niego.

- Już prawie skończyłam listy gości.

- A ja muszę jeszcze raz dokładnie wszystko sprawdzić.

- Nie wiem, czy pan di Adamo może sobie pozwolić na takie luksusy.

- To nieważne. Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo, a w tej sprawie nie przewiduję żadnych kompromisów. Muszę cię chronić jako moją najcenniejszą własność.

- Powinieneś się był urodzić w zeszłym stuleciu. Masz zupełnie archaiczne poglądy.

Nie umiała rozszyfrować wyrazu, jaki pojawił się w jego oczach.

- Może to nie takie złe?

Miała wrażenie, że naprawdę mu zależy, więc postanowiła odpuścić.

- Niech tak będzie. Powiem ci, kiedy uznam, że wchodzisz w moje kompetencje.

- W to nie wątpię - odpowiedział.

Uśmiechnęła się, słysząc lekkie rozdrażnienie w jego głosie.

- Nic mi nie grozi. Wynajęliśmy pierwszorzędnego aukcjonera, a dwóch twoich pracowników nie spuści klejnotów z oka. Ja będę się błąkać gdzieś w

tle. Jeżeli już, to raczej pan di Adamo będzie w blasku jupiterów.

W milczeniu, uparcie świdrował ją wzrokiem. Przewróciła oczami i uniosła ręce w geście poddania.

- Już dobrze, rób, co chcesz. Naprawdę nie wiem, po co próbowałam cię przekonać.

Dał jej wprawdzie wolną rękę w organizacji aukcji, ale w kwestiach bezpieczeństwa był nieprzejednany.

- Czy pracownia pana di Adamo jest już otwarta?

- Tak i musisz wiedzieć, że twój szef jest bardzo zadowolony z nowego systemu zabezpieczeń.

- Jestem o tym przekonana.

Rozmawiała z szefem, ale głównie o sprawach dotyczących aukcji. Starszy pan był prawdziwie uradowany dopływem gotówki, jaką organizacja sprzedaży klejnotów koronnych miała przynieść pracowni.

Zaznaczyła coś na swojej liście i znów podniosła głowę.

- Salvatore?

- Tak?

- Jeżeli zamieszkamy w Mediolanie, nie będę mogła tu pracować.

- To prawda - odpowiedział ostrożnie.

- Nie chciałabym zostawić szefa na lodzie. Bardzo się do mnie przyzwyczaił przez te kilka lat i nie zniosłabym, gdyby po tym wszystkim musiał zamknąć pracownię, bo nie byłoby jej komu prowadzić.

Nie widziała szans rozwiązania tego problemu. Salvatore nie mógł przenieść swojego biura z Mediolanu. Ona sama nie była nawet pewna, czy po urodzeniu dziecka będzie jeszcze chciała pracować. Macierzyństwo było teraz najważniejsze, a zainteresowanie kamieniami szlachetnymi musiało zejść na drugi plan.

Jednak wizja pana di Adamo, który na nią liczy, i jej samej, niespełniającej jego oczekiwań, była ogromnie dręcząca.

Milczenie Salvatore wskazywało, że się czegoś obawia.

Elisa obserwowała go uważnie.

- Co jest nie tak?

- Nic.

- Czegoś mi nie mówisz?

Usztywnił się trochę.

- Już załatwiłem panu di Adamo nową asystentkę.

- Jak to? - Znowu ją czymś zaskakiwał. - Kiedy?

Wzruszył ramionami.

- Zacząłem szukać zaraz po powrocie z Sycylii.

Może powinna być zła, że zrobił to bez konsultacji z nią, ale znała go już na tyle dobrze, że wcale jej to nie zdziwiło. Widział, że się tym dręczy, i postanowił uwolnić ją od problemu. Od początku starał się jak mógł usunąć jej z drogi każdą możliwą przeszkodę.

- Nie wspomniał mi o tym nawet słówkiem.

- Poprosiłem go o to - odpowiedział z miną człowieka, gotowego wyznać wszelkie winy.

- Rozumiem.

- Nie mogłabyś tam pracować, skoro mamy zamieszkać w Mediolanie. Z pewnością to rozumiesz - tłumaczył jak dziecku.

- Wiem.

- Nie powinnaś być na mnie zła. Tak będzie najlepiej.

- Nie jestem na ciebie zła. Doceniam to, w jaki sposób załatwiłeś tę sprawę.

- Naprawdę?

Był tak zaskoczony, że Elisa parsknęła śmiechem.

- Nie jestem aż tak niezależna, jak ci się wydaje.

- Oj, chyba jednak jesteś.

Znów się roześmiała.

- No, może właśnie się zmieniam.

Już zaczynała zdawać sobie sprawę, że w związku musi istnieć pewna współzależność, że całkowita niezależność każdego z partnerów jest niemożliwa. Początkowo budziło to jej obawy, teraz jednak, powoli, uczyła się akceptować nową sytuację.

- Czy dzięki tej zmianie w końcu zaczniesz na mnie polegać?

- No może...

Pochylił się i pocałował ją zachłannie.

- To mi się podoba.

Annemarie wróciła do domu wcześniej, niż planowała, żeby pomóc w przygotowaniach do ślubu. Trzy kobiety siedziały przy stole w jadalni, pogrążone w gorączkowych rozważaniach, kiedy nagle i niespodziewanie w drzwiach pojawili się Salvatore i Francesco.

Salvatore bez skrępowania pocałował narzeczoną w usta, na co Teresa uśmiechnęła się, a Annemarie zarumieniła.

- Bezpieczeństwo aukcji mamy dopięte na ostatni guzik. Tylko nadal nie rozumiem, dlaczego ty musisz brać w tym udział, skoro wszystko zostało już ustalone... - zwrócił się Francesco do córki.

Elisa zaczęła już odczuwać na własnej skórze, że bliższe stosunki z ojcem mają swoje dobre i złe strony.

- Jestem odpowiedzialna za całość i nie mogę zawieść pana di Adamo.

- Przecież jest już nowa asystentka.

- Która nie ma najmniejszego pojęcia o skali tego wydarzenia. Nic mi się nie stanie. Salvatore wszystkiego dopilnuje.

Francesco odwrócił się do swojego przyszłego zięcia.

- Dlaczego nie przemówisz tej mojej córce do rozumu?

- Próbowałem - zwierzył się z żalem Salvatore. - Ale nic z tego.

- Czyżbym po to wychodziła za mąż, żeby Salvatore mógł mi dyktować, co mam robić? - Pytanie nie było skierowane do konkretnej osoby, ale nie obyło się bez znacząco potępiającego spojrzenia, rzuconego ojcu.

- Tego sobie nie wyobrażam. - Teresa uśmiechnęła się szeroko.

- Jesteś taka silna i niezależna. - Z tonu Annemarie trudno było wywnioskować, czy ocenia te cechy dobrze, czy źle.

Elisa zamknęła notes i schowała długopis.

- Po prostu nie uważam, by kobiety były z założenia głupsze od mężczyzn. I tyle.

Francesco obszedł stół i poklepał Annemarie po ramieniu.

- Ty jesteś moją sycylijską koteczką, a twoja siostra to moja mała amerykańska tygrysiczka. Chociaż tak różne, obie jesteście wspaniałymi kobietami. Żaden ojciec nie mógłby sobie wymarzyć lepszych córek.

Zarumieniły się obie.

- Wcale nie czuję się tygrysicą - bąknęła Elisa.

Oczy Salvatore zabłysły od wspomnień ostatnich wspólnych nocy.

- Na pewno, kochanie?

Trudno byłoby o tym dyskutować w obecności ojca, więc tylko popatrzyła na niego z wyrzutem za prowokowanie do nieskromnych myśli i zarumieniła się jeszcze mocniej, niż jej nieśmiała siostra.

Francesco nie przegapił tej wzrokowej rozgrywki i roześmiał się głośno, uderzając dłonią w udo.

- Ta mała pasuje do ciebie jak żadna inna, co, synu? To gorąca dziewczyna... - Mrugnął do młodszego mężczyzny i zwrócił się do żony. - Nie uwierzysz, ale zaledwie rok temu myślał o związku z naszą koteczką... Co to by była za pomyłka...

Francesco wybuchnął śmiechem, ale Elisa była skonfundowana.

- Salvatore chciał się ożenić z Annemarie? - Popatrzyła na młodszą siostrę, która wzruszyła ramionami, czując się bardzo niepewne jako ośrodek powszechnego zainteresowania.

- Pomyślałem o tym przelotnie. To wszystko. - Nieprzenikniona mina Salvatore nie zdradzała jego myśli.

- Rozmawialiśmy o tym, kiedy tu byłaś w zeszłym roku.

Tajemnicza sprawa. Dlaczego jej ojciec i Salvatore dyskutowali na ten temat za jej plecami?

- Kiedy tu byłam? - powtórzyła niepewnie.

- Czułem, że między wami coś jest, ale nie chciałem się wtrącać. Czas udowodnił, że miałem wtedy rację.

- Naprawdę w zeszłym roku rozmawiałeś z ojcem o poślubieniu Annemarie? - Elisa chciała usłyszeć potwierdzenie lub zaprzeczenie z jego własnych ust.

- Tak, ale to nic nie znaczy - odparł wymijająco.

Ciekawe, co w jego mniemaniu oznaczało „nic". Dla niej te rewelacje były bardzo bolesne.

Jak on mógł odnosić się do tej sprawy tak nonszalancko? Czy nie zdawał sobie sprawy, w jakim świetle stawiało to jej małżeństwo? Czy rzeczywiście kiedykolwiek była dla niego kimś więcej niż tylko kochanką na jedną noc, która niechcący zaszła w ciążę? Gdyby nie ten głupi przypadek, może już dawno poślubiłby jej siostrę...

Ledwo się powstrzymała od wykrzyczenia tych wątpliwości na głos, ale minę miała taką, że Salvatore przestał się uśmiechać.

- Jak już powiedział twój ojciec, ten pomysł nie miał sensu.

- Tak - potwierdził Francesco radośnie. - Wiedziałem to od razu.

Annemarie wciąż wyglądała na bardzo zmieszaną, a Francesco, pogrążony w zachwycie nad swoją zdolnością przewidywania, nawet nie zauważył, jak ogromnie nieprzyjemne dla obu córek okazały się jego wynurzenia. W przeciwieństwie do Elisy, zupełnie nie potrafił się kontrolować. Jej nie przyszłoby do głowy, żeby wywlekać taką sprawę na forum rodziny.

Teresa westchnęła.

- Mógłbyś sobie darować ten temat, Francesco. Wszyscy już wiemy, jak bardzo byłeś przewidywalny.

Elisa tylko siłą woli zdołała roześmiać się razem z innymi i nie usunąć się od dotyku Salvatore, kiedy pomagał jej wstać z krzesła i prowadził na patio na przedobiedniego drinka. Jakimś cudem do końca wieczoru udało jej się wytrzymać w roli szczęśliwej panny młodej, chociaż w sercu zalegał ciężki mrok.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W chwil, gdy dotarli do domu, Elisa wyrwała się Salvatore i ruszyła do schodów.

- Chcę spać sama.

- Co się stało?

Zatrzymała się i odwróciła, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

- Słyszałeś. Nie chcę spać z tobą.

- O co chodzi?

Na jego twarzy malowało się najczystsze zdumienie, co ją tylko jeszcze bardziej rozzłościło. Jak mógł nie rozumieć, o co chodzi? Czy był kompletnie pozbawiony wrażliwości?

- Skoro uważasz, że można mnie przelecieć, a potem poślubić inną, może powinieneś wrócić do tej innej...

- Nie powinnaś mówić o sobie mówić w ten sposób.

- Co ci to szkodzi, skoro tak właśnie o mnie myślałeś?

Sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego.

- Nigdy bym się nie ośmielił.

- Nawet nie próbuj zaprzeczać.

Nade wszystko nie chciała wybuchnąć płaczem w jego obecności.

- Flirtowałeś ze mną, a z ojcem rozmawiałeś o poślubieniu Annemarie? Jak mogłeś zrobić coś podobnego?

- Bo...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Od początku byłam dla ciebie tylko przygodą. Nawet ci nie wpadło do głowy, że mogłaby nas czekać wspólna przyszłość.

- Próbowałem...

- I wydaje ci się, że po tym wszystkim pójdę z tobą do łóżka? Chcesz się ze mną ożenić wyłącznie z poczucia winy. Gdybym za pierwszym razem nie zaszła w ciążę, byłbyś już dawno mężem Annemarie.

Dostrzegła w jego oczach obawę. Chyba się nie spodziewał, że prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw.

- Chyba w to nie wierzysz.

- Nie obrażaj mojej inteligencji i nie próbuj mi wmówić, że jest inaczej. Jeśli uważasz mnie za idiotkę, to uprzedzam, że nią nie jestem.

Na jakiej podstawie uważał, że nie potrafi skojarzyć pewnych faktów? Odwróciła się na pięcie i wbiegła na schody.

Nie zważając na jego wołanie, wpadła do pokoju gościnnego, osunęła się na zamknięte drzwi i rozpłakała głośno.

Kilka sekund później Salvatore łomotał w drzwi, aż drżały pod jej plecami.

- Wpuść mnie.

- Nie.

- Bądź rozsądna. Otwórz.

- Nie chcę.

Łomotanie ustało.

- Kochanie, ty płaczesz?

- Co cię to obchodzi? - wykrztusiła między szlochami.

To wszystko było tak bardzo bolesne, a na domiar złego znów była z nim w ciąży.

Czuła się wykorzystana. Zdradzona. Przerażona.

- Bardzo mnie to obchodzi. Proszę, otwórz.

Jego błaganie nie robiło na niej wrażenia. Zbyt mocno ją zranił.

- Idź sobie!

- Nie mogę.

- To ja idę.

Odepchnęła się od drzwi i pobiegła do przyległej łazienki.

Wstrząsana szlochami, cała drżąca, ledwo widziała przez opuchnięte od łez oczy. Od płaczu rozbolał ją żołądek, a na dokładkę uderzyła kolanem we framugę i rozpłakała się jeszcze mocniej.

W końcu jednak zamknęła się na zasuwkę. Przez dwie ściany głos Salvatore dobiegał wprawdzie słabiej, ale nie zamilkł zupełnie, więc odkręciła prysznic i skuliła się pod nim w ubraniu.

Po poronieniu nie płakała, bo nie miała z kim dzielić smutku, teraz jednak łzy tryskały strumieniami. Wypłakiwała dawne cierpienie wywołane utratą dziecka, a także rozżalenie i rozczarowanie świeżą zdradą Salvatore.

Jak mogła zapomnieć, że jest tak ohydnie bezwzględny?

Nie chciał jej. Pragnął Annemarie, doskonałej, tradycyjnie wychowanej sycylijskiej żony.

Skuliła się pod silnym strumieniem wody, a ból, żal i smutek kłębiły się w jej wnętrzu.

Silne ręce schwyciły ją za ramiona i przyciągnęły do mocnej, męskiej piersi.

- Elisa!

- Nienawidzę cię. Zraniłeś mnie.

Zapamiętała w bólu, wyrzucała z siebie słowne okropieństwa, w znakomitej większości zupełnie niezwiązane z tą konkretną sytuacją.

Nie odpowiedział, tylko zakręcił wodę i wyniósł ją spod prysznica. Spróbowała się wyrwać, ale płacz wyczerpał ją i leżała w jego ramionach jak przemoczone, uległe dziecko.

Rozebrał ją i wytarł, karcąc za bezsensowne zachowanie. Nie zwracała na

niego uwagi, tylko dalej płakała rzewnymi łzami.

Wybuchnął w końcu, kiedy po raz kolejny wytarł jej twarz, po której natychmiast znów popłynęły łzy.

- Kochanie, przestań, proszę. Doprowadzisz się do choroby.

W końcu owinął ją w prześcieradło kąpielowe, posadził na zamkniętej klapie sedesu i ukląkł przed nią.

- Kochanie, co mogę zrobić, żebyś się uspokoiła?

- Nic. Chcę spać. Sama. - Popatrzyła na niego zapuchniętymi od łez oczami. - Bez ciebie - podkreśliła, na wypadek gdyby nie zrozumiał.

Westchnął, ściągnął mokre ubranie i wytarł się ręcznikiem.

- Nie mogę cię tak zostawić.

- Moje uczucia w ogóle się dla ciebie nie liczą.

- To nieprawda. - Zacisnął zęby, żeby nie wybuchnąć.

- Prawda. Chcę zostać sama, a ty mi na to nie pozwalasz. Jak mam to n...nazwać? - Znów się zaniosła łkaniem.

Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z łazienki.

Elisa popatrzyła za nim i dopiero teraz zauważyła, że drzwi zostały wyłamane z zawiasów. A więc tak się tu dostał. Brutal. Ale przynajmniej się wyniósł i mogła znów spokojnie pogrążyć się w bólu.

Przejście do sypialni wydało jej się zbyt dużym wysiłkiem, więc po prostu usiadła na sedesie i pozwoliła płynąć łzom.

Tak właśnie ją znalazł, kiedy wrócił w kilka minut później. Tym razem o nic nie pytał, tylko wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Delikatnie ułożył ją na łóżku, jakby była kruchą, porcelanową lalką i owinął kocem. Nie zrobił jednak żadnego ruchu, wskazującego, że zamierza się do niej przyłączyć.

Tego właśnie chciała. Zostać sama i spokojnie pomyśleć.

Usiadł obok niej, ale się odsunęła. Zrobiła to właściwie nieświadomie, ale

zauważyła ból w jego oczach.

- Nie skrzywdzę cię.

- Już to zrobiłeś.

Zabrzmiało to okropnie i Salvatore pobladł.

- Nie chciałem.

- To niczego nie zmienia.

Właściwie nie wiedziała, czy mówi o teraźniejszości, czy o przeszłości. W sumie nieważne, bo wszystkie doznane krzywdy i przeżyte smutki przemieszały się ze sobą.

Odwróciła się, żeby wstać, ale powstrzymał ją, podając jej szklaneczkę.

- Co to jest?

- Wino. Pomoże ci się pozbierać.

- Alkohol jest zły dla dziecka.

- Płacz i przygnębienie są z pewnością dużo gorsze niż kilka łyków wina.

Miał rację i nagle poczuła się winna. Jej użalanie się nad sobą mogło wystawić zdrowie maleństwa na szwank. Łyknęła wina i starała się opanować.

Przestała płakać, wzięła od Salvatore chusteczkę i wytarła twarz. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, ona owinięta kocem, on obok, na brzegu łóżka.

- Chcę spać sama.

Kiwnął głową.

- Jeżeli tak sobie życzysz.

Podniósł się i wyszedł, a ona w pierwszej chwili nie mogła w to uwierzyć. Po chwili jednak położyła się i spróbowała zasnąć. Jeżeli jej się uda, ból ustanie.

Salvatore zszedł do biblioteki. Wyciągnął z barku butelkę starej whisky i nalał sobie szklaneczkę.

Poci gn &&yk, ale jako# nie czu& smaku. Nade wszystko pragn wróci,
do sypialni i powiedzie Elisie,)e bardzo si myli co do jego uczu i motywów
post powania.

Ale nie mógS& Spe ni& jej)yczenie, zostawiaj c j sam, g ównie dlatego,
)e wygl da& tak bardzo krucho, gotowa w jednej chwili znów straci pano-
wanie nad sob Poniewa by& pewien,)e istotnie jest w ci y, nie chcia& pro-
wokowa konfrontacji, która mogaby narazi zdrowie dziecka. Jukiedy# to
zrobi& i skoD czy& o si fatalnie.

Usiad& w fotelu i odda& si rozmy#laniom. Ból, który tli& si w nim od
zdrady Sofii, pod wp ywem odrzucenia przez Elis rozgorza& po omieniem. I
kiedy tak siedzia& szukaj c wyt umaczenia ogromnego nat enia w asnych
uczu , nagle zrozumia& W jednej chwili u#wiadomi& sobie,)e kocha1 adne
inne uczucie nie t umaczy o si y jego t sknoty. Przez ca y poprzedni rok, kiedy
go tak konsekwentnie unika& nie)y& ale zaledwie egzystowa&

A przecie , jak skoD czony idiota, zaprzecza temu uczuciu, próbuj c so-
bie wmawia ,)e tylko naprawia wyrz dzone zo. Obawia& si ,)e gdyby przy-
zna&)e j kocha, zyska aby nad nim w adz . Tak wi c uchroni& si przed bez-
bronno#ci kosztem szansy na szczliwe)ycie z jedyn kobiet , która si kie-
dykolwiek dla niego licza a.

Elisa s dzi&,)e ocen& j ni)ej ni) Annemarie. Moga nawet uwa a ,)e
tak jest nadal.

Tamta rozmowa z Francesk& by a tak zdawkowa i nieistotna,)e zupe&
nie o niej zapomnia&

Dosz o do niej w dwa dni po przylocie Elisy na Sycyli . On te) odwie-
dza& wtedy rodzin , a wczeniej spotkali ju) razem jeden wieczór.

Zrobi& na nim tak silne wra enie,)e mimochodem zagadn Francesca o
Annemarie. Tylko dlatego,)e przestraszy& si uczu , jakie wzbudza a w nim

Elisa. Francesco wzruszył ramionami i bąknął, że nie byłby przeciwny połączeniu ich rodzin. To wszystko.

Nigdy nawet nie próbował zabiegać o względy Annemarie, ale to z pewnością nie będzie dla Elisy żadnym pocieszeniem. A już na pewno nie w obecnym stanie. Zareagowała jak kobieta zdradzona i nie mógł jej za to winić.

I pomyśleć, do jak patowej sytuacji udało mu się doprowadzić wyłącznie przez własną głupotę.

Teraz, kiedy w końcu zrozumiał, że ją kocha, ona go nienawidziła.

Dopił whisky i nalał sobie następną porcję.

Elisa przewracała się z boku na bok w zmiętej pościeli. Wciąż miała przed oczami wyraz twarzy Salvatore, kiedy go odesłała. Sprawiał wrażenie zdruzgotanego.

Dlaczego?

Przecież nawet nie zażądała odwołania ślubu. Pomimo bólu i cierpienia tak ostateczne słowa nie przeszłyby jej przez gardło.

Perspektywa życia bez niego była jeszcze bardziej bolesna niż doznane upokorzenie.

Powoli, bardzo powoli docierała do niej świadomość, że chyba nie powinna traktować wydarzeń z poprzedniego lata jak teraźniejszości. Salvatore wyjaśnił jej swój punkt widzenia i nieporozumienie, wynikłe z mylnej interpretacji słów jej ojca. Ale powiedział jeszcze coś, mianowicie, że pragnął jej tak bardzo, że chciał wierzyć, że nie była dziewicą.

Najwyraźniej wtedy nie brał pod uwagę małżeństwa.

Teraz natomiast zapewniał, że postanowił się z nią ożenić, kiedy powiedziała mu o dziecku. Podobno po doświadczeniu z Sofią obawiał się namiętności, tak jak ona obawiała się uzależnienia od kogoś, ponieważ była nieślubną

córką znanej aktorki.

Czyżby wciąż jeszcze obawiała się uzależnić od Salvatore? Czy dlatego zareagowała tak histerycznie na rewelacje ojca i przypisała kochankowi jak najgorsze instynkty i motywy działania? Chciała myśleć o nim jak najgorzej, ponieważ nie umiał jej opuścić, tak jak została opuszczona wiele razy wcześniej.

Zupełnie niepotrzebnie wmieszała wcześniejszy, wywołany poronieniem, ból w obecną sytuację.

I tak samo niepotrzebnie boleśnie zraniła mężczyznę, którego kochała.

Gdyby mu na niej nie zależało, odrzucenie nie byłoby tak bolesne. Skoro zabolało, to znaczy, że mu zależy. Widziała to wyraźnie w jego ściągniętych cierpieniem rysach.

Na pewno nie zaśnie, dopóki wszystkiego z nim nie wyjaśni.

Wygrzebała się z łóżka i niepewnie stanęła na nogach.

Powędrowała szukać Salvatore, ale nie znalazła go w sypialni. Zeszła więc na dół i zobaczyła światło w bibliotece. Był tam. Półleżał w ciemnym, skórzanym fotelu, w rozpiętej koszuli, obiema dłońmi obejmując pustą szklankę. Wbrew temu, co jej się początkowo wydawało, nie spał, tylko wpatrywał się w nią szeroko otwartymi, nabiegłymi krwią oczami.

- Czego chcesz?

Najwyraźniej był pijany. Poważna rozmowa będzie musiała poczekać. Wypadki tego wieczoru musiały go mocno dotknąć.

- Chciałabym, żebyś przyszedł do łóżka.

Zamrugał z niedowierzaniem.

- Do ciebie?

- Tak.

Potrząsnął głową.

- Przecież nie chciałaś ze mną spać.

- Zmieniłam zdanie.

- To niemożliwe. Nienawidzisz mnie. Sama mi to powiedziałaś. - Westchnął i popatrzył na pustą szklankę w swoich dłoniach, jakby zastanawiając się, jak się tam znalazła. - Nie mogę tego zapomnieć.

- Nie nienawidzę cię. Powiedziałam to, bo byłam zła, ale wcale tak nie myślę.

Nie pamiętała dokładnie, ale z pewnością wyrwało jej się dość przykrych słów.

- Nie myślisz tak.

Usiłował postawić szklankę na stole, ale trafił na brzeg i spadła na podłogę. Na szczęście się nie stłukła.

Zaczął wstawać z fotela i przez moment miała wrażenie, że śladem szklanki osunie się na podłogę.

W końcu stanął przed nią chwiejnie i oparł jej ręce na ramionach, a ona objęła go w pasie, starając się podtrzymać jego duże ciało swoją niewielką masą.

- Nie myślisz tak - powtórzył, jak gdyby ciężko mu było to pojąć.

- Tak. Ale chyba lepiej będzie porozmawiać o tym rano.

- Dlaczego?

- Jesteś pijany.

Zmarszczył brwi.

- Nigdy nie piję za dużo.

- Wiem, ale dzisiaj ci się udało.

- Powiedziałaś, że mnie nienawidzisz - powtórzył z uporem.

- Wcale tak nie myślę - odparła wolno, próbując się przebić przez alkoholowe otumanienie. - I chcę, żebyś przyszedł do łóżka.

Jego zaczerwienione oczy zabłysły.

- Będziesz spała w moim łóżku.

- W naszym łóżku. Tak.

Pozwolił, by wyprowadziła go z pokoju, uległy jak jagnię. Ten jego nieznany jej dotąd wizerunek trochę ją przeraził, ale w sumie spodobał się jej.

Salvatore, zazwyczaj tak silny i energiczny, teraz pozwolił, by go rozebrała i zmusiła do umycia zębów.

W dziesięć minut później leżała już w jego ramionach, a on pochrapywał lekko. Ponieważ nigdy wcześniej nie chrapał, więc doszła do wniosku, że to wina alkoholu. Czuła się teraz dużo spokojniejsza. Rano porozmawiają i w końcu zmusi go do wyznania prawdziwych uczuć.

Salvatore obudził się na lekkim kacu. Usta miał wysuszone, jakby wypełnione watą, i musiał iść do łazienki.

To było jego pierwsze wrażenie po przebudzeniu.

Drugim był dotyk drobnego, ciepłego ciała, wtulonego w niego mocno. Jedna ze smukłych nóg była wciśnięta pomiędzy jego uda, drobna dłoń zaplątana w kędziory na jego piersi. Kiedy się poruszył, przylgnęła do niego jeszcze mocniej.

Potarł dłonią zarost, niepewny, co się właściwie dzieje.

Jak to się stało, że jednak znaleźli się razem w łóżku? Z poprzedniego wieczoru pamiętał głównie to, że jeszcze przed drugim drinkiem zamierzał po nią pójść i ją tam zanieść. Czyżby to jednak zrobił?

Mgliste wspomnienie bycia rozbieranym nie pasowało do scenariusza. Z pewnością nie położyłaby go do łóżka, gdyby przyniósł ją do sypialni wbrew jej woli. A potem sobie przypomniał. Elisa przyszła do biblioteki. I długo rozmawiali, chociaż nie pamiętał wszystkiego.

Wstał ostrożnie, żeby jej nie obudzić i zakręciło mu się w głowie. Niepewnym krokiem ruszył do łazienki. Musiał się wykąpać, ogolić i czegoś napić, zanim powie Elisie, co naprawdę czuje.

Obudził ją delikatny dotyk dłoni kochanka na piersiach. Otworzyła oczy i popatrzyła w górę. Siedział przy niej świeżo ogolony, wyglądający zdecydowanie lepiej niż poprzedniego wieczoru. Miał na sobie tylko szlafrok.

Opuszkami palców muskał jej odsłonięte piersi. Zawstydzona nagością, sięgnęła po prześcieradło, ale delikatnie przytrzymał jej rękę.

- Nie, kochanie. Jesteś taka piękna. Szkoda byłoby ukrywać tę doskonałość.

Zacisnęła palce na jego nadgarstku.

- Musimy porozmawiać.

- Tak. - Ciemne oczy przytrzymały jej wzrok. - Powiedziałaś, że mnie nie nienawidzisz. Czy to prawda?

- Tak.

- Byłaś na mnie bardzo zła wczoraj wieczorem. Zraniłem cię moją bezmyślnością i nie wiem, jak ci to wynagrodzić.

- Chciałeś poślubić moją siostrę.

- Nie chciałem - powiedział z taką pewnością, że nie mogła mu nie uwierzyć.

- W takim razie dlaczego?

- Przestraszyłem się. Przestraszyłem się tego, co do ciebie poczułem.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Ty się niczego nie boisz.

- Budzisz we mnie emocje, jakich nie chciałem.

- Z powodu Sofii.

- Uczucie do ciebie przesłoniło wszystko, co kiedykolwiek do niej czu-

łem. Zagrażałaś nie tylko mojej samokontroli, ale i mojemu sercu.

Wstrzymała oddech i wypuściła go z głośnym sapnięciem.

- Zakochałem się w tobie, jeszcze zanim wyjechałaś z Sycylii, ale nie chciałem się do tego przyznać. Zresztą nie musiałem. Pozwoliłaś się uwieść i poświęcałaś mi cały wolny czas. Byłem szczęśliwy.

- Potem powiedziałam ci o ciąży.

- A ja zniszczyłem wszystko z powodu strachu, dawnych ran i głupiego nieporozumienia.

- Ale wciąż chciałeś mnie widzieć.

- Nie mogłem pozwolić ci odejść. Jesteś moją drugą połową. Nie mogę bez ciebie żyć.

Szczerość i ostateczność jego słów przejęła ją dreszczem. Powiedział, że się w niej zakochał.

- Wciąż mnie kochasz?

- Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić, najdroższa. Bardziej, niż potrafię wypowiedzieć.

- Ale Annemarie...

- To była tylko próba rozsnucia zasłony dymnej. Próbowałem się oszukiwać, że między nami było tylko pożądanie, ale ten unik zbyt dużo mnie kosztował.

- Straciłeś dziecko.

- I ciebie. Jednym głupim, bezmyślnym posunięciem straciłem was oboje.

Podciągnęła się wyżej, żeby móc go dotknąć. Otoczyła go ramionami i całowała muskularną pierś, delektując się zapachem i ciepłem jego skóry.

- Zależy mi na tobie. Potrzebuję cię.

- Jak to możliwe, po tym wszystkim, co ci zrobiłem? - Mówił głosem nabrzmiałym emocjami. - Zeszłej nocy tak bardzo płakałaś.

Udręka w jego głosie rozdzierała jej serce.

- Zeszłej nocy... - przerwała, niepewna, jak to wyjaśnić.

- Tak?

- Nie chodziło mi tylko o zeszłe lato. To było tak, jakby nagle pękła jakaś tama i wylał się ze mnie cały żal i wszystkie te złe uczucia, które próbowałam ignorować po poronieniu. - Czerpała siłę z jego ciepłego, mocarnego ciała i tylko dzięki jego czułej bliskości mogła wreszcie powiedzieć całą prawdę. - Nie płakałam z powodu dziecka, ale raczej dlatego, że wtedy nie miałam go z kim opłakiwać.

- Bardzo chciałem móc być przy tobie.

W końcu mu uwierzyła i zagoiły się rany wywołane jego domniemaną obojętnością.

- Nie mogłam ci wybaczyć. Nie wtedy. - Westchnęła, spragniona jego objęć i znów wtuliła twarz w jego pierś. - A zeszłej nocy wszystko mi się pomieszało.

Zadygotał, objął ją i tulił tak, jak gdyby nigdy nie miał jej puścić.

- Powiedz, czy... - nie śmiał dokończyć.

- Nigdy nie przestałam cię kochać. - Odgadła jego wątpliwości i pospieszyła z zapewnieniem.

- Próbowałaś.

- To wszystko już za nami.

- Przed nami miesiąc miodowy i podróż poślubna.

Kiwnęła głową i roześmiała się radośnie.

Przez cały następny tydzień Salvatore nadskakiwał jej w każdy możliwy sposób. Towarzyszył jej w czasie aukcji i strzegł jak najdroższego skarbu. Impreza przebiegła spokojnie i wkrótce się okazało, że klejnoty próbowali ukraść

nie żadni fanatycy, tylko zwykli złodzieje. Wpadli w pułapkę, zastawioną przez pracowników firmy ochroniarskiej i obecnie czekała ich długa odsiadka we włoskim więzieniu.

W międzyczasie Salvatore obsypywał Elisę kwiatami i biżuterią, napisał dla niej wiersz, który okazał się okropny, o czym on sam nigdy się nie miał dowiedzieć, i odmówił sypiania z nią aż do dnia ślubu. Ten ostatni pomysł wzbudził jej głęboką dezaprobatę i uskarżała się, że przecież podobno już od dawna uważał ją za swoją żonę. Jednak on pozostał nieugięty.

Ślub był tak wspaniały, jak to jest możliwe chyba tylko na Sycylii. W końcu jednak weszli na pokład prywatnego odrzutowca, by w swoim wyłącznym towarzystwie odlecieć na miesiąc miodowy.

Salvatore posadził ją sobie na kolanach, a jej olśniewająca suknia ślubna spływała kaskadami wokół nich.

- Teraz należysz tylko do mnie.

- A ty do mnie.

W końcu, po burzliwych przeżyciach, znalazła swoje miejsce u boku ukochanego męża. Bezgraniczne uwielbienie dla tego drugiego i pragnienie wspólnego życia były wzajemne. Kochali się, potrzebowali i mieli już zawsze wspierać.

- Kocham cię. - Pocałowała go w szyję tuż nad kołnierzykiem smokingu.

Objął ją mocno i kołysał w ramionach.

- A ja kocham ciebie, teraz i na zawsze. Nigdy w to nie wątp.

- Czuję twoją miłość w każdym oddechu, spojrzeniu, dotyku. Czuję, jak żyje w naszym dziecku.

- Tak. - Położył dłoń na jej brzuchu. - Ja też to czuję.

EPILOG

W rok później Elisa wprowadziła Salvatore do niewielkiej willi na wzgórzach Toskanii.

- To tu się ukrywałaś, kiedy nie mogłem cię znaleźć.

Skinęła z uśmiechem.

- Czyż tu nie jest pięknie?

Na wnętrze składało się tylko jedno mieszkanie z łazienką, ale otoczenie budziło szczery zachwyt.

- Przepiękne, ale nie tak jak moje obie dziewczyny. - Popatrzył z uwielbieniem na maleństwo, które trzymał w ramionach. - Nasza córka jest taka cudowna. Po prostu doskonała.

- Nie jesteś obiektywny.

Podniósł głowę, a w czekoladowych oczach błyskały iskierki rozbawienia.

- A ty jesteś?

W odpowiedzi wybuchnęła śmiechem. Dobrze wiedział, że jest zakochana po uszy zarówno w swoim mężu, jak i czteromiesięcznej córeczce.

- Do kogo należy to miejsce?

- Do mnie. Podarowała mi je babcia ze strony ojca. Powiedziała, że to jest moje miejsce na świecie, bez żadnych warunków czy ograniczeń.

Podszedł bliżej i oparł jej dłonie na ramionach.

- Teraz ja jestem dla ciebie kimś takim, prawda? Bez warunków i ograniczeń?

- Tak. Teraz tak.

Była pewna, że zawsze tak będzie. Miłość dała jej miejsce w jego sercu i jego życiu. Nikt nigdy jej tego nie odbierze.